

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 7 (293) ROK VII

WARSZAWA 13. II. 1966

CENA 2

Grobowiec ś.p. Ks. Bpa Hodura w Kaplicy Wdzięczności



NIEDZIELA MIĘSOPUSTNA

LEKCJA

Z Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (II, 11, 19—33; 12, 1—9)

Bracia: Radzi znosicie szalonych, będąc sami rozumnymi. Bo znosicie, gdy kto was w niewolę podbija, gdy kto was objada, gdy wyzyskuje, gdy się wynosi, gdy was kto po twarzy bije. Na moja niekorzyść to mówię, jakobyśmy w tym słabi byli. Z czego jednak kto śmie się chlubić (mówię jak szalony) odważam się i ja: Hebrajczykami są, i ja. Potomstwem Abrahama są, i ja. Sługami Chrystusowymi są, (jako niespełna rozum mówię) daleko więcej ja. W trudach bez liczby, w więzieniach zbyt często; w chłostach ponad miarę, w niebezpieczeństwach śmierci częstokroć. Oś żydów otrzymałem pięć razy po czterdzieści plag bez jednej. Trzykrotnie byłem smagany różgami, raz byłem kamienowany, trzy razy przeżyłem rozbicie się okrętu, dniem i nocą byłem na morzu. Znam człowieka, w ciełe czy też poza ciałem, nie wiem: Bogu to wiadome (zachwycony był aż do trzeciego nieba). I wiem, że ten człowiek (czy w ciełe, czy poza ciałem, nie wiem: Bóg to wie) zachwycony był do rajy i postyszał tajemnicze słowa, których człowiekowi mówić się nie godzi. Z takiego chlubić się będę, z siebie natomiast chlubić się nie będę, chyba tylko ze słabości moich. Gdybym nawet zechciał się chlubić, nie byłbym bezrozumnym, bo mówilibym prawdę. Ale wstrzymuję się, aby snadź nie rozumiał kto o mnie więcej niż to, co we mnie widzi albo co ode mnie słyszy. Abym się zaś dla wielkości objawień nie wynosił, dany mi jest bodziec ciała mego, anioł szatana, żeby mię policzkował. Dlatego trzykrotnie prosiłem Pana, aby ode mnie odstąpił, ale mi rzekł: Dosyć masz łaski mojej, bo moc w słabości się doskonali. Rad tedy chlubić się będę ze słabości moich, aby moc Chrystusowa zamieszkała we mnie.

EWANGELIA

Według św. Łukasza (8, 4, 4—15)

Onego czasu: Gdy zgromadziła się rzesza wielka i z miast zdążyli do Niego, mówił w przypowieści: Wyszedł siewca rozsiewać ziarna swoje. A gdy siał, jedno padło przy drodze. I zdeptane jest, a ptaki niebieskie wydziobały je. A drugie padło na grunt skalisty, a wszedłszy uschło, gdyż nie miało wilgoci. A inne padło między ciernie, a ciernie wzrosły wespół z nim i przygłuszyły je. A inne jeszcze padło na ziemię, na urodzajną i gdy wyrosło, wydało plon stokrotny. To mówiąc, wolał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. Pytali Go tedy uczniowie Jego, co by to była za przypowieść. A on im rzekł: Wam dane jest poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby „patrzyli, a nie ujrzeli i usłyszeli, a nie zrozumieli”. Taką zaś jest przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże. Przy drodze są ci słuchacze, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z serca ich, aby uwierzywszy, nie byli snadź zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy postyszawszy, z radością przyjmują słowo. Ale ci korzenia nie mają, wierzą do czasu, a w chwili próby ustępują. To znowu, które padło między ciernie, oznacza tych, którzy postyszeli, ale odchodząc, przez troski, bogactwa i rozkosze życia są przygłuszeni i nie przynoszą owocu. Które jednak upadło na ziemię dobrą, oznacza tych, którzy z dobrym i szczerym sercem zachowują słowo i owoc przynoszą w wytrwałości.

„Wyszedł siewca rozsiewać ziarno swoje” (Łk. 8, 5).

W dzisiejszej Ewangelii słowo Boże przyrównane jest do ziarna, które zostało rozsiane na roli i wydaje swój owoc w zależności od różnorodnej gleby. Bez ogródek jest powiedziane, że gleba oznacza duszę ludzką. I wyłącznie dusza ludzka decyduje o losie ziarna, czyli słowa Bożego. Ale jak to jest możliwe? Czy to w ogóle jest do pomyślenia, żeby dusza ludzka nie przyjęła słowa Bożego? Wszak umysł ludzki jest spragniony tego co mu zwiastuje szczęście czy też daje ostateczną odpowiedź na wszystkie jego pytania! Jak to ludzie są wpatrzeni w natchnionego mówcę czy wsluchani w słowa prawdziwego poety, chociaż mówią im tylko o sprawach doczesnych! A wobec słów samego Boga, Stwórcy nieba i ziemi, miałyby słabe stworzenie pozostać obojętne? Naprawdę, trudno to zrozumieć! Jeżeli bowiem już słowo ludzkie tak często nas porywa, to jak dopiero powinno na nas działać słowo Boże do nas skierowane!

Na to zjawisko jest tylko jedno wytłumaczenie, mianowicie, że słowo Boże skierowane jest do nas, dzieci tej ziemi, dopóki na świecie żyjemy w sposób ludzki. Nie dostrzegamy jego Boskiego charakteru, przynajmniej nie na pierwszy rzut oka, gdyż w przeciwnym wypadku stworzenie śmiertelne nie potrafiłoby się oprzeć jego Boskiej mocy. Słowo Boże staje się dla nas zrozumiałe jedynie przez pryzmat wiary. Wpierw jednak dociera do nas jako słowo ludzkie i jako takie dzieła z nim ten zwykły los, że w różny sposób zostaje przez człowieka przyjęte.

Słowo samo w sobie jest bez siły. Trudno sobie wyobrazić coś bardziej słabego, węższego niż słowo ludzkie. Stwierdzamy to ciągle zarówno w życiu codziennym jak i publicznym. Jak trudną rzeczą jest porozumieć się dwóm ludziom, którzy przez dłuższy czas żyli w nieważności. Każda próba pogodzenia ich jest często beznadziejna. I na szerokim świecie też nie jest inaczej!

Cóż znaczą słowa, jeżeli nie są poparte siłą, którą można ludzi zmusić do uległości. Skoro więc słowa w ogóle są czymś wątpliwym, to jakże dopiero muszą być słabe słowa ludzkie, odnoszące się do spraw wiary, do rzeczy, znajdujących się poza zasięgiem doświadczenia ludzkiego. Cóż mi daje ludzkie słowo w kwestii wieczności, skoro to jest słowo zwykłego tylko człowieka! Ile to opinii ludzkich wzajemnie się zwalczą. Gdzie znajduje się prawda w tym labiryncie przeróżnych zdań i teorii, skoro każdy twierdzi coś innego! A sam człowiek, który nam tego rodzaju prawdy udowadnia, posiada też tylko ograniczony horyzont, bo i jego umysł nie sięga do tamtego świata.

Wątpliwe i beznadziejne jest słowo ludzkie przede wszystkim i dlatego, ponieważ ci, którzy do nas przemawiają, są ludźmi grzesznymi. I w tym właśnie leży główna przyczyna, że słowa kaznodziej nie zawsze mają siłę przekonującą. Na każdym słowie o Bogu ciąży

ułamność tych ludzi, którzy słowo to wypowiadają. Zażądaj, czym jest ludzkie słowo! Trudno wyobrazić sobie coś bardziej wątpliwego!

Moc słowa Bożego. Lecz oto dzieje się coś, co przekracza wszelką wyobraźnię ludzką. Swoją łaską wlewa Bóg do duszy ludzkiej wiarę. I od tej chwili „słowo ludzkie”, które ongiś wypowiedzieli i spisali apostołowie, zostaje przyjęte już nie jako słowo ludzkie, lecz jako słowo Boże, jakim też jest w rzeczywistości. I tutaj mają zastosowanie słowa św. Pawła: „I co słabe u świata wybrał Bóg, aby zniszczył to, co jest czymś” (I Kor. 1, 28). Bóg w swoim majestacie wznosi się ponad wszelkie warunki ziemskiej siły i obiera, co jest nikłe i najniższe, tj. ludzkie słowo w kazaniu, nadając mu całą swoją moc Boską, która niweczy wszelkie moce piekielne. Ta moc Boża okazała się w ciągu historii w tak licznych wypadkach, że tylko ślepy mógłby jej nie dostrzec. Na Augustyna przyszła godzina nawiedzenia łaski Bożej; pod jej wpływem bierze do rąk księgę Pisma św., w której czyta następujący wyjątek: „Jako w świetle dnia postępujemy szlachetnie, nie w ucztach i pijaństwie, nie w rozpuszceniu i wszeteczeństwie, nie w zwadzie i zazdrości, lecz przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa” (Rzym. 13,13). Wtedy zstąpiła do duszy jego przemoc słowa Bożego i przemieniła go w tej samej chwili. Z niewolnika grzechów, namiętności i wątpliwości stał się Augustyn człowiekiem wolnym, wierzącym i świętym. W swoich „Wyznaniach” tak opisuje swoje nawrócenie: „Nie czytałem dalej, bo naprawdę nie było trzeba, gdyż niebawem przy końcu tych słów wpadło do mojej duszy światło pokoju i pierzchała noc zwątpienia”.

Podobne zdarzenia czytamy w żywotach wielu innych postaci, które spotykały się z przemożnym słowem Bożym. To spotkanie następuje zwykle błyskawicznie w momencie, kiedy umysł ludzki sobie uświadamia, że znajduje się wobec słowa Bożego. I o to właśnie idzie. Jeśli bowiem mam pewność, że Bóg do mnie przemawia, jeżeli jego słowo wskazuje mi cel i drogę życia, to wówczas w żaden sposób nie mogę go odrzucić, a każde słowo ludzkie, największego nawet umysłu, będzie dla mnie tylko pustymi plewami.

Jedyną jednak gwarancją będzie wiara. Przed słowem Bożym nie ma żadnej ucieczki, gdyż stawia ono człowieka przed ostateczną decyzją. Można się od niego usunąć, ale tylko na krótki czas. Z czasem przyjdzie moment, że każda dalsza ucieczka staje się bezsensowna, a nawet niemożliwa, i pozostaje tylko jasna decyzja; albo stać się wierzącym, albo też uporeczywie się sprzeciwiać. Jakkolwiek wpływ słowa Bożego jest potężny, to jednak nie odbiera ono człowiekowi największego dobra, jakim jest wolność. Ostatnia decyzja pozostaje w rękach człowieka. Tak więc działalność ziarna Bożego uzależniona jest od duszy ludzkiej, od wolnej woli człowieka. „Które upadło na ziemię dobrą, oznacza słuchaczy, z dobrym i szczerym sercem zachowujących słowo, którzy w wytrwałości przynoszą owoc” (Łk. 8, 15).

Ks. dr ST. MAĆKOWIAK

SZANUJMY WŁADZĘ

Czwartego przykazania Dekalogu nie ograniczamy wyłącznie do spraw życia rodzinnego. Rodzina to najmniejsza komórka społeczna. Wychodząc poza jej krąg ujrzymy kilka wielkich i coraz większych społeczności aż dojdziemy do największej, którą jest państwo. W każdej z tych społeczności wyróżnia się grupa kierująca, dzierżąca władzę podobną do rodzicielskiej oraz grupa kierowana pod pewnym względem podobna do dzieci w rodzinie.

Przyznać należy że w życiu codziennym najczęściej do konfliktu w owych społecznościach dochodzi z powodu niewłaściwego rozumienia podobieństwa do rodziny. Grupa kierująca zbyt dosłownie rozumie porównanie grupy kierowanej do dzieci i wtedy mamy do czynienia z błędem zwanym delikatnie paternalizmem, a ostrzej absolutyzmem. Grupa kierowana niekiedy całkowicie chce zrzucić władzę grupy kierującej twierdząc, że władza jest potrzebna tylko wobec dzieci i ludzi umysłowo niedojrzałych. Mamy wtedy do czynienia z błędem zwanym w formie krańcowej anarchizmem. Właściwa droga znajduje się pośrodku. Grupa kierująca musi pamiętać, że nie ma do czynienia z małymi dziećmi, grupa kierowana musi pamiętać, że bez władzy nie może się rozwijać żadna społeczność.

Nie poświęcimy tutaj więcej miejsca obowiązkowi ludzi dzierżących jakąkolwiek władzę w małej czy dużej społeczności ani obowiązkowi podwładnych w tych samych ugrupowaniach i społecznościach. Sprawy te są określone statutami, prawami czy konstytucjami. Na ich straży stoją odpowiednie paragrafy prawne i władze dyscyplinarne względnie sądowe.

W naszych rozważaniach katechizmowych chcemy omówić dziedzinę stosunków władzy i podwładnych zwłaszcza w zakresie ogólnopaństwowym, której nie można ująć w ramy prawne, można natomiast ją objąć wymogami sumienia. Na ten temat całkiem jednoznacznie pisał Ap. Paweł: „Każdy niechaj będzie poddany władzom wyższym. Nie masz bowiem władzy, jeno od Boga, a te, które są, od Boga są ustanowione. Przeto kto sprzeciwia się władzy, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu. A kto się sprzeciwia, sam na siebie ściąga potępienie, przełożeni bowiem nie są na postrach uczynkowi dobremu, ale złemu. A chcesz nie obawiać się przełożonego? Czyń dobrze, a będziesz u niego we czci... Przeto z obowiązku bądźcie poddani nie tylko dla kary, ale też w sumieniu”. (Rzym. 13, 1—5).

Jedną z głównych cech chrześcijaństwa jest godzenie obowiązków obywatelskich z religijnymi. Chrześcijańska etyka wyraźnie zabrania przeciwstawiać religię władzy państwowej. Chrystus nauczył całkiem wyraźnie: „Oddajcie tedy, co jest cesarskiego — cesarzowi, a co jest Bożego — Bogu” (Mat. 22, 21). Rozwinął to Ap. Paweł w kilku praktycznych nakazach: „Dlatego też i podatki płacicie, bo przełożeni są sługami Bożymi pilnującymi swej służby. Oddajcież przeto wszystkim, coście powinni: komu podatek — podatek, komu cło — cło, komu uległość, komu cześć — cześć” (Rzym. 13, 6—7).

Z tej nauki Chrystusa i Apostołów wynika, że uległość i cześć chrześcijan dla władzy państwowej należy się zawsze i w każdym wypadku, a więc i wobec władzy chrześcijaństwa niechętniej, czy wręcz wro-

giej, boć przecie wrogą dla chrześcijaństwa była władza cesarska w I, II i III wieku nowej ery.

Nie chodzi tu o posłuszeństwo ślepe. Gdy władze synagogaalne zabroniły Apostołom „nauczać w imię Jezusa”, usłyszały odpowiedź: „Sami osądźcie, czy wobec Boga słuszne jest słuchać raczej was aniżeli Boga? Nie możemy bowiem nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli” (Dz. Ap. 4, 19—20). I w dalszym ciągu Apostołowie bronili „spraw Bożych” w konflikcie pomiędzy sprawami „cesarskimi” a sprawami „Bożymi”. Gdy musieli wybierać pomiędzy dwoma rozkazami i rozkazami Chrystusa: „Idąc tedy nauczajcie” i rozkazem władz niechrześcijańskich: „Nie uczcie w imię Jezusa” — wybierali rozkaz Chrystusa.

Tego rodzaju konflikty zdarzały się w ciągu minionych wieków niejednokrotnie, a prawi chrześcijanie zawsze wybierali to, co zalecał Chrystus i Apostołowie. Lecz niestety nie wszyscy chrześcijanie byli prawi, nie wszyscy potrafili znaleźć właściwe rozwiązanie konfliktów zaosirzających stosunki Kościoła z państwem. Historia chrześcijaństwa dostarcza wiele faktów mówiących o fanatyzmie czy pysze kościelnej skrytej pod płaszczem gorliwości religijnej.

Przypomnijmy dla przykładu reformę gregoriańską z XI wieku, która utworzyła obecny Kościół Rzymskokatolicki. Celem reformy było m. in. postawienie Kościoła ponad wszelką władzę państwową, a zatem odrzucenie Chrystusowej zasady: Co cesarskie — cesarzowi, co Bożego — Bogu. W wyniku reformy nie ma już mowy o jakiegokolwiek współpracy, chyba, że współpracą nazwie się uległość sługi (państwa) dla pana (hierarchii kościelnej). Autor reformy, pap. Grzegorz VII, do króla Irlandii, Terdelwacha, pisał, że św. Piotrowi i jego następcom „cały świat winien posłuszeństwo oraz cześć”, ponieważ Chrystus postawił św. Piotra i papieża „ponad wszystkimi państwami świata”. (Ph. Jaffe, Regestapantif, Rum. t. 1 Graz, 1956 s. 624).

Historia Kościoła Rzymskokatolickiego zna doktrynę z XVI wieku, zalecającą usuwanie przemocą czy morderstwem władców świeckich Kościołowi papieskiemu niewygodnych. Przejawem tej doktryny w XX wieku było zwalczanie np. republikańskiego (legalnego) rządu w Hiszpanii przez pap. Piusa XI, który w encyklice „Dilectissima nobis” z 1933 r. pouczył episkopat hiszpański, że nie może współpracować z rządem republikańskim ponieważ „działa z nienawiścią do chrześcijaństwa”. To nie było prawdą, ale gdyby nawet rząd ów istotnie prześladował chrześcijaństwo, to czy wolno zalecać nieposłuszeństwo? Przecież „wszelka władza od Boga pochodzi” — władza cesarza Tyluniusza, Nerona, Juliana Apostaty, republikańców i komunistów... Przypomniał to znowu szlachetny pap. Jan XXIII w encyklice „Pacem in terris”, lecz tej encykliki kilka episkopatów krajowych Kościoła papieskiego dotychczas jeszcze nie wprowadziło w życie i nadal interpretuje naukę Chrystusa po swojemu w duchu Piusa XI...

Inaczej do tych spraw podchodzi i zawsze będzie podchodził Kościół Polskokatolicki. Głosi za Chrystusem, że wszelka — wygodna czy niewygodna, dobra czy mniej dobra władza pochodzi od Boga.

Jest wprawdzie znaczna grupa ludzi, którym taka postawa się nie podoba. Lecz nie zważajmy na nich pamiętając, że: Chrystus miał wrogów z tego również powodu, że nauczał: „Oddajcie co cesarskiego — cesarzowi, a co Bożego — Bogu”.

Ks. S. WŁODARSKI

DEKLARACJA TASZKIENCKA

Długoletni spór o Kaszmir został zakończony. Obradujące w Taszkencie delegacje Indii i Pakistanu zdecydowały się przywrócić stosunki dobrego sąsiedztwa między obu krajami. Świat cały powitał z uznaniem to doniosłe porozumienie, kładące kres beznadziejnej walce, jaką przez tyle lat prowadziły India i Pakistan. Porozumienie to podpisane w obecności premiera Kosygina jest również wielkim sukcesem dyplomacji radzieckiej, która zabiegała o to, by doprowadzić do tego spotkania. Deklaracja w kilku punktach określa zasady porozumienia:

- obie strony dołożą wszelkich starań w celu nawiązania stosunków dobrego sąsiedztwa zgodnie z postanowieniami Karty NZ,
- personel wojskowy obu krajów zostanie najpóźniej do dnia 25 lutego wycofany na pozycje zajmowane w dniu 5 sierpnia 1965 r.,
- stosunki między Indią a Pakistanem będą się opierać na zasadzie nieingerowania w wewnętrzne sprawy obu krajów,
- żadna ze stron nie będzie uprawiać propagandy przeciwko drugiej stronie,
- obie strony wznowią normalną działalność dyplomatyczną i przestrzegają będą postanowień wiedeńskiej konwencji z 1921 r. o stosunkach dyplomatycznych,
- postanowiły zgodnie rozważyć posunięcia zmierzające do przywrócenia między Indią a Pakistanem stosunków gospodarczych, handlowych, komunikacyjnych i wymiany kulturalnej,
- dokonana zostanie repatriacja jeńców wojennych i zwrot mienia będącego w związku z konfliktem w rękę drugiej strony.

To doniosłe porozumienie między dwoma krajami, wczoraj jeszcze będącymi w stanie wojny świat powitał z radością. Radość ta jednak została przytłumiona śmiercią premiera Indii, SAL BAHADUR SHASTRI. 60-letni przywódca, długoletni i wybitny działacz Partii Kongresowej, cieszący się wielkim autorytetem wśród swoich rodaków zmarł na atak serca. Wyczerpały go trudy i wielomiesięczne napięcie nerwowe.

Od najmłodszych lat Shastri aż do końca swego życia wierny był naukom Nehru, którego uczniem się uważał. Śmierć premiera Indii pograżała w żalobie wszystkich jego przyjaciół.

Wraz ze śmiercią Shastriego India staje przed nowym problemem: czy następcą będzie dalej kontynuował politykę pokojową Nehru i Shastriego i czy podała pozyskać sobie naród tak jak jego wielcy poprzednicy. (ch)

W TRZYNAŚTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI KS. BISKUPA FRANCISZKA HODURA

Franciszek Hodur urodził się we wsi Żarki k Chrzanowa. 1 kwietnia 1866 r. Do szkoły uczęszczał w Żarkach, Chrzanowie i w Krakowie, gdzie ukończył Gimnazjum Nowodworskiego z odznaczeniem. Następnie studiował teologię w kraju i w USA. 19 sierpnia 1893 r. został wyświęcony na księdza w katedrze św. Piotra w Scranton (USA). Pracę duszpasterską rozpoczął jako wikariusz w parafii Najśw. Serca Jezusa i Maryi w Scranton, Pa. Z kolei pracował w parafii pw. Św. Rodziny w Scranton, a następnie został przeniesiony do polskiej parafii pw. Św. Trójcy w Nanticoce.

Widząc ucisk polskiego ludu miał odwagę zerwać więzy nałożone na duszę polską. Zbuntował się przeciwko tym, którzy ucisk ten szerzyli, przeciwko rzymskiemu biskupowi O'Harze i wyzwolił lud polski na emigracji z niewoli duchowej. Po długich próbach załatwienia poważnego zatargu parafian z proboszczem miejscowego kościoła rzymskokatolickiego, okazało się, że władze kościelne nieczułe były na krzywdę ludu polskiego i stanęły całkowicie po stronie księdza, który pogardliwie traktował nawet najbardziej uzasadnione prośby o sprawiedliwe traktowanie wiernych.

Zaproszono wówczas ks. Franciszka Hodura, proboszcza w Nanticoce, aby przybył do Scranton i wziął w opiekę pokrzywdzonych parafian.

Niełatwa to była decyzja dla młodego kapłana.

Jaką drogę wybrał ten młody kapłan, wiemy dobrze: poszedł za głosem Bożym, poszedł z małuczkami przeciwko lokalnym kacykom duchownym.

Ks. Fr. Hodur przybył do Scranton i w podziemiu budującego się nowego kościoła „na Skalce” odprawił pierwszą Mszę Świętą, a następnie odbył zebranie około 300 parafian, którzy byli zdecydowani iść do Chrystusa drogą sprawiedliwości i uczciwości, poszanowania bliźniego.

Stało się to w drugą niedzielę marca, dokładnie — 14 marca 1897 roku.

Data ta została uznana za początek Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła.

Powziąwszy taką decyzję — kapłan i jego parafianie nie zamierzali ostatecznie zerwać z Kościołem, do którego należeli. Czynili wiele prób, robili starania, aby ich krzywda była zrozumiana i naprawiona, aby duchowieństwo Kościoła rzymskokatolickiego traktowało wiernych jak ludzi, a nie niewolników.

Wszelkie jednak usiłowania zawiodły. Ani w Scranton, ani też w Rzymie — pokrzywdzony lud polski nie znalazł zrozumienia.

Wierni zgrupowani wokół ks. Fr. Hodura poszli więc własną drogą, drogą polską.

Ziarno Wolności religijnej, rzucone w Scranton, zaczęło wydawać coraz bogatsze plony. Powstawały nowe parafie narodowe, a kiedy wprowadzono do liturgii język polski — liczne rzesze naszych rodaków poczęły się garnąć do POLSKIEGO Kościoła.

Polski Narodowy Katolicki Kościół rósł licznie, umacniał swe szeregi, obejmował swym zasięgiem coraz liczniejsze miejscowości, gdzie znajdowały się skupiska naszych rodaków.

Ten masowy i entuzjastyczny napływ wiernych do P. N. K. Kościoła, to szybkie

powstawanie coraz to nowych parafii — stanowiło najlepsze świadectwo, że ta mała grupa skromnych naszych rodaków, mocna duchem, ze swym Wodzem Duchowym poszła naprawdę dobrą drogą, wskazaną im przez Stwórcę Wszemmocnego.

Polski Narodowy Kościół Katolicki stawał się potężną siłą, z którą musiał się liczyć nawet obejmujący świat cały Kościół rzymskokatolicki, Biskupi i księża rzymskokatolicki w Stanach Zjednoczonych wkrótce się przekonali, że są za słabi, aby zniszczyć ten potężny duchem religijnym i narodowym młody Kościół.

Co więcej, wobec masowego przechodzenia naszych rodaków do Kościoła Narodowego, zrozumieli władcy Kościoła rzymskiego, że naszych rodaków należy traktować po ludzku, a nie jako jakąś bezwolną ciemną masę.

Polski Narodowy Kościół Katolicki przyczynił się w ogromnym stopniu do zachowania na długie dziesiątki lat polskości — wstrzymał bowiem groźną dla naszych ro-



daków akcją wynarodowienia, oderwania ich od łączności z Macierzą Polską.

Polski Narodowy Kościół Katolicki w swym rozwoju objął także Kanadę, a kiedy Polska odzyskała niepodległość w 1918 r., powstały również parafie narodowe na ziemiach polskich.

I tu praca Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego dała dobre wyniki, chociaż rozwój natrafiał na znacznie większe trudności niż w Stanach Zjednoczonych.

Już w r. 1904 Kościół zorganizowany przez ks. Hodura liczył 20.000 wiernych. Pierwszy Synod PNKK w Scranton wybrał ks. F. Hodura biskupem i kierownikiem Kościoła. W trzy lata później w Utrechcie w katedrze św. Gertrudy ks. bp. Hodur został konsekrowany przez starokatolickich biskupów — Gerarda Gulla, Jana van Thiela i Piotra Spita.

Od tej pory dzięki niestrudzonej pracy Ks. Biskupa Hodura Kościół Narodowy rozwija się w USA, Kanadzie i w Kraju.

Kościół, którego głową jest Jezus Chrystus, a ziemskim organizatorem był Ks. Bp Hodur, służy Bogu i Ojczyźnie.

(Opracowano na podstawie materiałów dostarczonych przez redakcję „Straży” — tygodnika Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce).

„ODZYSKANY DOM“

Państwowy Dom Dziecka w Dębowej Łące mieści się w kilkupiętrowym pałacu położonym w pięknym parku. Było dużo kłopotu z przejęciem i urządzeniem tego obiektu. Jednakże dzięki uślisnym staraniom Wydziału Oświaty w Wąbrzeźnie, który wykazał wyjątkowo dużo dobrej woli, uporano się z trudnościami. Koszt włożony w urządzenie budynku wyniósł 3,5 mln złotych. Dzięki temu wychowankowie Domu mają bardzo dobre warunki.

Jest tych wychowanków obecnie 130 w wieku od 3 do 19 lat. PDD jest dla nich prawdziwym domem. Mniejsze dzieci przebywają w przedszkolu, starsze uczęszczają do szkoły podstawowej. Najstarsi wychowankowie uczą się w technikach, liceach lub wyższych uczelniach. Na wakacje zawsze wracają do Domu, pisują często listy — nie przestają czuć się członkami swojej przybranej rodziny.

Piękne i zgodne jest życie tej wielkiej rodziny. Jest też bogate i urozmaicone, daje dzieciom możliwość wszechstronnego rozwoju. Mają zespół artystyczny, muzyczny, taneczny. Zespoły te dały już kilkadziesiąt występów poza Domem w okolicznych wsiach i miasteczkach. Są tu również zespoły zainteresowań: fotograficzny, miłośników przyrody i inne.

Duszą Domu jest niewątpliwie jego kierownik, Roman Strykowski, prawdziwy ojciec dla swoich wychowanków. Od ponad piętnastu lat nie rozstaje się z nimi. Jest to człowiek skromny, który nie lubi się chwalić swoimi osiągnięciami.

„Pragniemy — mówi — zastąpić dzieciom prawdziwych rodziców i rodzinny dom. Wprawdzie, nie zastąpi dziecku ciepła prawdziwego domu rodzinnego, ale Kochamy nasze dzieci i one odplacają nam miłością. Jest to zasługą całego personelu Domu”.

PDD prowadzi własne gospodarstwo, które przynosi korzyści materialne, a jednocześnie uczy dzieci i młodzież gospodarności. Mają 7 ha ziemi uprawnej oraz 3 ha łąk. Hodują krowy, kilkanaście świń, króliki. Dorobili się własnego samochodu i traktora.

PDD w Dębowej Łące ma wielu życzliwych przyjaciół. Wielkim jego przyjacielem jest kierownik miejscowej szkoły podstawowej, tow. Gajewski. Wychowanków Domu, którzy uczą się w jego szkole, otacza specjalną opieką, pomaga im w pokonywaniu trudności. Dzięki temu na przykład w roku szkolnym 1963/64 na 100 dzieci z PDD uczących się w tej szkole otrzymało promocje do następnej klasy.

Kiedy zapytałem kierownika R. Strykowskiego, co go cieszy, a co smuci w jego pracy, odpowiedział bez wahania, że więcej ma powodów do radości niż do smutku. Przede wszystkim kocha swoją pracę, cieszą go więc wszystkie sukcesy dzieci. A jest ich niemało. Dziś wielu wychowanków Domu już się usamodzielnili, niejedni zajmują odpowiedzialne stanowisko w pracy. Mają już własne szczęśliwe rodziny. Mimo to nie zapominają swojego pobytu w Domu, są nadal do niego przywiązani, przyjeżdżają w odwiedziny, nierzadko własnymi samochodami. Ta nierozdzielna więź — mówi kierownik — nabawa radością, bo dowodzi, że nasza praca nie poszła na marne, że stworzyliśmy im prawdziwy rodzinny Dom.

Smuci mnie natomiast — ciągnie tow. Strykowski — że ponad 30% naszych wychowanków ma własnych rodziców. Ci rodzice często nie znają nawet swoich dzieci, nie interesują się ich losem”.

Trzeba również wspomnieć, że zarówno kierownik jak i cały personel Domu Dziecka nie ograniczają się do pracy na swoim podwórku. Pełnią wiele funkcji społecznych w gromadzie.

Pytanie: Dlaczego o tym piszemy? Piszemy dlatego, aby w krótkim artykule wykazać, że sprawa wychowania młodego człowieka m. innymi jest wielce złożona i Partia, Rząd, rady narodowe, organizacje społeczne, dokładają wiele starań, aby nasze młode pokolenie było dobrze wychowane.

(H. W.)

NA DRODZE DO POZNANIA PRAWDY

W wiosce kieleckiej uważano Michała za „filozofa”, ale po jakimś czasie przestali o nim mówić, zapomnieli o nim zupełnie. Opuścił swoją wioskę i poszedł szukać sprawiedliwości. Był w Krakowie, w Warszawie i innych miastach. Odwiedzał kościoły, ale nie znalazł portu, nie znalazł domu Bożego.

Wszędzie widział wyzysk i brak sprawiedliwości. W końcu opuścił kraj rodzinny i powędrował w daleki świat. Był w Austrii, we Włoszech, był w Turcji. W Konstantynopolu zaciągnął się, jako zwykły pomywacz naczyń kuchennych na okręcie handlowym i pojechał w daleki świat. Po dziesięciu latach uciążliwej pracy okrętowej, uciuławszy sobie trochę grosza, przybył do New Yorku. Pożegnawszy kapitana i załogę okrętu zamieszkał w Brooklynie. Był uczciwym robotnikiem i prawdziwym wyznawcą Kościoła Narodowego. Jednak, gdy godzina wolności na zegarze wybiła — wykupił bilet okrętowy i wprost z New Yorku udał się do Gdyni. Następnie pociągiem do Mizerowa. Do swej rodzinnej wioski postanowił iść pieszo, aby dokładnie przyrzeć się pięknu ziemi ojczystej.

Gdy odpoczywał przy kapliczce przydrożnej nadszedł ksiądz rzymskokatolicki, dobrze ubrany, wesoły i beztrudny.

— A wy co tu siedzicie? — szorstko zapytał tułacza.

— Odpoczywam — odparł Michał.

— A skąd? Bo jakiś nieznajomy.

— Ja ze świata.

— Z daleka?

— Tak jest. Szukałem sprawiedliwości po świecie i wracam do mojej ojczyzny.

— A znalazłeś ją?

— Znalazłem ją w Kościele Narodowym.

Zdziwił się ksiądz i zaciekawiony pytał Michała dalej.

— A jakiej wiary byli twoi przodkowie?

— Rzymskokatolickiej — odpowiedział Michał.

— Dlaczego nie idziesz śladami przodków, dlaczego grzeszysz?

— Moi przodkowie byli martwymi duszami, byli niewolnikami. Mam i ja pójść ich śladami i być rzeczą, przedmiotem, niewolnikiem? Dlaczego ja mam iść wstecz, gdy droga prowadzi naprzód?

— Wiara twoich przodków była dobra, a ty chcesz ich poprawiać?

Wierzyli w Ojca, Syna i w Ducha św., uznawali Ojca św. i prawdziwy rzymski Kościół.

— Po cóż nam, Dobrodzieju, aż dwóch Ojców św.? — pytał Michał. — Czy nie wystarczy nam Bóg Ojciec? — Czy jeszcze konieczne mamy wierzyć w ojczyzna świętego, którego nam daliście?

— Czy nie może łaska Boga spłynąć bezpośrednio na Polskę? Czy owce Chrystusowe muszą być strzyżone przez watykańskich owczarzy? Czy musimy napawać się niezrozumiałą dla nas łaciną i posłuszeństwem przysiądź tym, którzy nas nienawidzą?

— Dlatego właśnie opuściłem kraj ciemiony przez zaborcze mocarstwa! Nie mogłem patrzeć jak z Boga zrobiliście monopol. Jak przez kościelnych urzędników wkleiście biedne owieczki do tronu drugiego ojca, któremu pantofle całujecie z pokorą, zapominając o Bogu.

Nie można pogodzić uczuć polskich z islamem, ani islam nie może nas zbawić, gdyż Mahomet liczył na ludzi pewnej tylko rasy i klasy. Ale tak samo nie można dzisiaj pogodzić watykańskiej wiary przesiąkniętej polityką z zasadami Chrystusa Pana. Mogliście panować, jak despoty nad tłumem ciemnym i prowadzić go w jarzmo panów i cesarzy tak długo, jak długo nie było Kościoła Narodowego i Wolnej Polski.

Ale dziś?

Wolni ci obywatele przez Kościół Narodowy otrzymali dostęp do samego Boga bez pośrednictwa i kontroli Rzymu. A teraz posłuchaj czcigodny dobrodzieju słów kilka o świętej matce naszej.

Ziemio Polska kraju nasz kochany! Tyś złana krwią i potem naszych ojców, dziadów i pradziadów. Nie ma na Tobie pędzi wolnej, gdzie by nasza krew się nie lała!

My Ciebie ratowaliśmy, znosząc katusze, przelewając krew, gnijąc w więzieniach, na wygnaniu, w kajdanach. My Ciebie wszędzie kochaliśmy jednakowo. Im więcej nas katowali, tym droższą dla nas byłeś.

My bez wielu rzeczy obejść się możemy, lecz bez Ciebie, Ziemio Polska, nigdy! Jak kania bez wody jęczy żałośnie, jak młoda roślinka delikatna usycha bez słońca, jak małe dziecię tęskni za matką, tak Polak usycha i tęskni za Tobą, Ziemio Ty nasza Polska!

My krwią swoją skropiliśmy piramidy egipskie, góry pirenejskie i równiny gdzie Łaba szumi. Zdobywaliśmy wąwozy niedostępne, przekraczaliśmy pustynie bezwodne, a wszystko to czyniliśmy, aby Ciebie na nowo zdobyć. Polsko Ty Ziemio ukochana!

Ale niech żywi nie tracą nadziei i przed słabszymi, upadającymi na duchu, niosą wiarę na lepszą przyszłość. Gdziekolwiek na kuli ziemskiej wrzała walka za wolność, wszędzie Polak mówił: Jestem! bo myślał, że zdobywając wolność innym narodom, zdobędzie ją dla siebie.

Kościuszko bił się za wolność Amerykanów, a zamykając oczy na łożu śmiertelnym, zdjął z piersi małą torebkę i rzekł do płaczących: „Włóżcie do grobu mego — to ziemia polska spod Maciejowic!”.

Bem walczył za wolność Węgrów i bił Niemców. Konając na rękach synów Maho-

meta, zawołał: „Boże Najświętszy chcę spocząć na Ziemi Polskiej!”.

Beniowski zginął, walczył za wolność dzikich i obcych mu narodów na Madagaskarze, ale zginął wolnym. Gdy kula przeszła jego bohaterską pierś, wykrzyknął:

„Ziemio, Ty Polska, nie ujrzę Cię już nigdy. Żegnam na zawsze choć z daleka!”

Mickiewicz, pędząc życie tułaczem, marzył, żeby choć jego słowa zbłądziły pod wiejskie strzechy, bo sam stracił nadzieję na powrót do kraju ojczystego. On tylko cierpiał za miliony i tęsknił:

„Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie!
Ile Cię cenić trzeba ten tylko się dowie,
Kto Cię stracił. Dziś piękność Twą w całej
ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po Tobie!”.

Najszlachetniejsi synowie Ojczyzny poszli na szubienicę, w kajdany, do więzienia, na tułaczkę. Całą ziemię polską, jak długa i szeroka, pokryły mogiły i krzyże.

Nastąpił wielki post.

Naród rozszarpany, okryty żałobą jęczał, cierpiał, milczał. Zdawało się końca jego męczarni już nie będzie. A choć na ziemi mogił i krzyżów zalegała martwa cisza, naród jednak ciągle wyczekiwał. Rozum milczał, serce biło mocno...

„Ty jak feniks z popiołów powstajesz
I za przykład dla innych narodów
staniesz!”

— Kręcisz się jak piskorz, czcigodny dobrodzieju. Jednak posłuchaj dalej.

— Nie słuchałbym ciebie, lecz chcę wiedzieć do końca czym ciebie nakarmili „Hodurowcy”.

— Michał jednym tchem począł recytować:

Gdy naród do walki wystąpił z ciemnotą,
Gdy losy narodu się wąż,
To księża na przekór znów stają nam oto
I ślepo w Rzym wierzyć nam każą.

O hańba wam rzymscy biskupi
Za mroków i cieniów tumany
I za to, że Rzym nas od wieków już łupi
I duszę zakuwa w kajdany!

Gdy naród powiedział, że rzymska,
złowroga
Tyrania żre myśli wciąż nasze,
To wyście nas z ambon wykleli na Boga —
Gdzie Bóg wasz? Wy nieieni judasze!

Hańba wam, na krzywdzie narodu
siedzicie,
Nie zmierzy krzywd żadna już miara,
Gdy Boga wzywacie i Bogu bluźnicie
Mamona wam bogiem i wiarą!

A gdyśmy już celu nareszcie dopieśli
I chcemy wnieść narodowe ołtarze,
Polskę byście klechy, jak gady połknęli
Gdy kuria papieska rozkaże.

(Tadma)

Smutne ale prawdziwe

— Ludność naszego kraju wydała w r. 1963 aż 27,7 miliardów zł na zakup alkoholu, a w 1964 r. 27,5 miliardów zł.

★

— Przed wojną (r. 1929) notowano w Polsce jako najwyższe spożycie napojów alkoholowych 1,81 100% alkoholu rocznie na osobę. Okres po ostatniej wojnie przyniósł zasadniczą zmianę polegającą na gwałtownym wzroście spożycia alkoholu i wzrost ten uległ zahamowaniu dopiero na przełomie lat 1957/1958. Poziom spożycia alkoholu w Polsce wynosi 3,6 l 100% alkoholu rocznie na

mieszkańca bez wina domowego i około 4 litrów z winem domowym.

★

— Mężczyźni w wieku 18—20 lat piją w Polsce więcej od osób starszych.

★

— Tylko mały procent (w miastach 14,5%, na wsi 11,4%) mężczyzn nie pije wódki. Ogólną liczbę abstynentów w Polsce można szacować na ok. 10%. W zestawieniu z niektórymi krajami liczba abstynentów w Polsce jest niewielka. W USA np. ok. 40% mieszkańców nie pije wcale napojów alkoholowych.

★

— Wśród mężczyzn w mieście najwięcej piją pracownicy fizyczni, nie mający pełnego wykształcenia podstawowego.

★

— Statystyczny dorosły Polak pije wódkę ok. 60 razy w roku.

★

— Sobota jest dniem, w którym najczęściej piją wódkę mężczyźni mieszkający w mieście, oraz dniem, w którym notuje się przeciętnie największą liczbę zatrzymanych w izbach wytrzeźwień.

BISKUP FRANCISZEK HODUR ŻYJE DUCHOWO WŚRÓD NAS

Od Redakcji: składając hołd BISKUPOWI HODUROWI, przytaczamy krótkie wyjątki Jego pism, oraz oddajemy głos publicystom, jak również ludziom znanym w naszym społeczeństwie.

Ks. Fr. HODUR w odezwie do polskiego ludu w Stanach Zjednoczonych pisał: „Wszakżeśmy dzisiaj najbiedniejsi spośród ludów i tylko język zdobi nas przed światem i łączy wszystkich synów Polski w jeden żywy naród — niechże więc lud podźwignie ten skarb i pozwoli, że my go wyniesiem na tron królewski i zabrzmí jego dźwiękami modlitwa Ofiary świętej, pieśń bólu i smutku, ale też i nadziei i triumfu zarazem.

Nieprzyjaciele nasi chcą wydrzeć nam moję ojczystą, więc my umiłowawszy ją tym bardziej, że wzgardzona i prześladowana uczynimy ją pośrednikiem pomiędzy Narodem i Bogiem. I niech płyną tony polskie słodkie i potężne, rzewne i głębokie, to znowu, jak piorun straszne i mocne od ołtarza w dusze wasze i serca, robotnicy polscy. i niech płyną po falach oceanu aż pod Karpaty i nad Wartę i Wisłę i mówią zdumionym Braciom naszym: Oto żyję, otom polska mowa nieśmiertelna! Wzgardzona przez cesarzy i królów, dławiona ukazami potężnych tego świata, pomiatana często przez własny naród, przychodźcie wam powiedzieć, że już nie zginę nigdy, bo mnie lud ze swymi kapłanami wprowadził przed ołtarz Boga.”

W latach 30-tych jeden z najpoważniejszych Kościołów protestanckich w Ameryce zaofiarował Ks. Biskupowi pół miliona dolarów na misje w Polsce. Biskup podziękował ofiarodawcom, lecz kwoty tej nie przyjął. Oświadczył swoim współpracownikom duchownym i świeckim, że przyjęcie takiej ofiary nie licuje z godnością Polaka.

To, co polski robotnik i chłop sam zbuduje, to będzie jego własnością. „Póki ja żyję — powiedział — Kościół Narodowy do obcego ręki nie wyciągnie”. Oczywiście ogromna większość księży i świeckich tego stanowiska nie podzielała. Toteż miał prawo w 1935 roku na Synodzie w Warszawie powiedzieć, że gdy kiedyś rozkołyszą się dzwony scrantonskiej katedry narodowej i wieść żalobną przyniosą, że stary HODUR nie żyje, niech każdy wie i pamięta, że życie strawił dla dobra ludu polskiego i nigdy nie splamił honoru człowieka, Polaka i Biskupa.

Cechowała Go także niezwykła rewolucyjność nie tylko w sprawach społecznych, lecz i teologiczno-kościelnych. Dlatego kiedyś między innymi napisał na łamach prasy kościelnej takie słowa: „Tym, którzy w Kościele Narodowym pragną zachować rzymskie zabobony, przypominam, że prowadząc polski lud w Kościele Narodowym po linii i w duchu teologii rzymskiej, stają się oszustami i najzwyczajniejszymi handlarzami świętości, niegodnymi nazwy uczciwych ludzi”.

W innym opublikowanym piśmie Ks. Biskup Fr. HODUR pisał:

„Nie będziesz kapłanie polski zaprzedawał Narodu swego obcym biskupom, choćby za to

poręczyli ci prędkie z bogactwami i bezkarnością w grzechach twoich, bo oni nie łakną twego zbawienia, ale majątków, kupionych za krwawą pracę twoją. Nie będziesz słuchał, ani szanował księży, którzy nie pomni na krew polską i na Zakon Chrystusa wolą być najemnikami obcych biskupów — miast lud swój i siebie z niewoli duchowej wyprowadzić.

Będziesz miał w pogardzie ty i twoja żona i syn i córka każdego księdza złoczyńce, zgorzyciela i wyzyskiwacza i nie przyjmiesz z rąk jego żadnych sakramentów, aż się po-



Duchowieństwo Kościoła Narodowego przy sarkofagu Organizatora Kościoła. Po str. lewej wieniec od Kościoła Polskokatolickiego z Polski.

prawi i stanie kapłanem Chrystusowym i narodowym zarazem.

Będziesz żądał od księdza, żeby w tej parafii powstała dobra szkoła polska, biblioteka i czytelnia, by każda wielka rocznica Narodu Polskiego święcona była, a młodzież urządzała często wieczorki ze śpiewem, muzyką i deklamacjami i w ten sposób ożywiała i podtrzymywała polskiego ducha na wychodźstwie.

Będziesz żądał od księdza, aby ci głosił co niedzielę kazanie oparte na Ewangelii Chrystusowej, na dziejach i historii Polski, a nie będziesz znosił bajek na ambonie, przeklinał złorzeczeń w kościele i wypędzisz za przykładem Jezusa handlarzy ze świątyni.

Będziesz unikał pijaństwa, tego najwstrętniejszego grzechu Narodu naszego, a wtedy zdobędziesz sobie imię między obcymi, zajmiesz lepsze stanowisko społeczne, przyspieszysz zmartwychwstanie Ojczyzny twojej i duszę swoją zbawisz.”

W odezwie przed Synodem w 1928 r. między innymi pisał: „Stosunki naszego bytu na wychodźstwie i w Polsce nie pozwalają nam na długie przygotowawcze zebrania. na gruntowne, naukowe omówienie synodalnych tematów, ale przyniesiemy na Synod — my

przedstawiciele naprawdę Polskiego Kościoła umiłowanie Prawdy Bożej zawartej w Piśmie św. i w doświadczeniu życiowym, umiłowanie ludu i jego religijnych spraw, cześć dla Polski oraz chęć ułożenia stosunków Kościoła Narodowego w Polsce i w Ameryce w taki sposób, ażeby działalnością swoją mógł się przyczynić choćby w skromnej mierze do szczęścia i zbawienia polskiego społeczeństwa.”

„...Bo prawdziwie narodowy ksiądz, to apostoł Chrystusa, to król—duch, to najwolniejszy na świecie głosiciel Słowa Bożego, Ofiarnik Zbawiciela Świata, Nauczyciel prawdy i pomocnik ludu w zdobywaniu ziemi dla Królestwa Bożego i ludowego. Bóg nie potrzebuje wprawdzie w szczególniejszy sposób królestwa, państwa dla siebie, bo je ma, bo wszystko to, co jest, co istnieje w jakiegokolwiek formie, to jego, z Niego bierze początek i trwa przez Niego, ale On chce, aby się ziemia przeobrażała na godne mieszkanie jego dzieci—ludzi, aby te dzieci wszystkie, nie tylko uprzywilejowane w przeszłości królewskim pergaminem, albo wyniesione obecnie ponad inne gwałtem, wyzyskiem, korupcją, albo niesprawiedliwym systemem w religii, czy polityce, aby wszystkie rosły, doskonaliły się i cieszyły pełnym życiem. Pełnym, równym prawem do dziedzictwa swego Ojca, który jest wszędzie, zawsze, ale najistotniej, najświadomiej w duszy ludzkiej”.

Znany pisarz Zygmunt Miłkowski (Teodor Tomasz Jeż, autor powieści historycznych) pisał o biskupie Franciszku HODURZE:

„...Poznałem w Scranton człowieka. Był to człowiek o wyjątkowej syntezie woli i serca, o przeroście odwagi i bezinteresowności, lubujący się w jasności i prawdzie życia. Był to kapłan silny duchem, skąd czerpał dynamizm myśli i pracy. Ten skromny kapłan błyskawicą swych myśli, polotem swego ducha oraz wolą działania wstrząsnął duszę Polonii. Trzydziestoletni proboszcz rzymskiej parafii w Nanticoke boleśnie odczuł gwałt nad ludem polskim w Scranton. Dlatego potrzeba wyzwolenia spod przemocy zapaliła się w Nim jak pochodnia nieśmiertelnym czynem, któremu na imię Polski Narodowy Katolicki Kościół...”

Znaczenie Kościoła Narodowego i roli Ks. Biskupa Fr. HODURA doceniał również inny znakomity pisarz z okresu międzywojennego Wacław SIEROSZEWSKI. Dał temu wyraz w piśmie z dnia 6 lipca 1920 r. do posła Poniatowskiego, późniejszego ministra rolnictwa, przywódcy Stronnictwa Ludowego z grupy „Wyzwolenie”.

„...Szanowny Panie Pośle!

Wielebny Ks. Franciszek HODUR, Biskup Kościoła Narodowego w Ameryce umyślnie przybywa do kraju, aby zapoznać Stronnictwo Ludowe z ruchem narodowym w Kościele Katolickim. Nie potrzebuję wyjaśniać Szanownemu Panu, jak ważną jest rzeczą zapoznanie się z nią przedstawicieli stronnictw ludowych oraz demokratycznych.

Wacław Sieroszewski...”

Znany współczesny pisarz polski Jan WIKTOR zamieszkały właśnie w Krakowie, autor szeregu powieści jak: „Wierzby nad Sekwa-

na", „Orka na ugorze". „Papież i buntownik i innych złożył hołd biskupowi Franciszkowi HODUROWI w pięknych słowach pisząc: „Urodzony w izbie chłopskiej, w nędzy wsi podkarpackiej, rósł w upokorzeniach, zdobywał wiedzę w najtrudniejszych warunkach, szedł z uporem do celu. Toteż pokochał lud, człowieka skrzywdzonego, wzięł w swoje serce boleści milionów i oddał im wszystkie goziny swego pracowitego i ofiarnego życia.

Buntował się przeciw tym, którzy błogosławią i szerzą ucisk i ciemnotę, głosił wyzwolenie z niewoli duchowej. Miał odwagę zerwać więzy nałożone na duszę polską. Serce swoje zmienił w pochodnię, która świeci i podpala. Wydziedziczonych, wygnanych z Ojczyzny przez ucisk, nędzę tam daleko za Oceanem uczył prawdy o wolności i zapalał miłością ojczyzny, że serca wyznawców, tułaczów na obczyźnie rozgorzały najjaśniejszym płomieniem. Był miłością obejmującą lud i każdym słowem służył mu. każdym słowem oświecał go. każdym słowem kołł boleści, każdym słowem goił rany. Krzyż, znak kapłański zmienił w najszlachetniejszy oręż w obronie człowieka, w walkę o jego dobro, o prawdę, o sprawiedliwość społeczną, dlatego Jego imię czczą wielotysięczne rzesze wyznawców jako Ojca, Nauczyciela, Wychowawcę i Przewodnika". Jeden z bliskich współpracowników Ks. Biskupa Fr. HODURA, tak streścił przeprowadzoną rozmowę z końca stycznia 1953 roku:

„Biskup był surowy, posepny, prawie zmęczony. Smutek swój po chwili starał się On maskować uśmiechem. Powoli surowość twarzy ustąpiła, byłem pod wrażeniem, że Biskup stawał się podniośle usposobiony. Po chwili, począł On mówić i tylko On..

„Mówił o Swej wiosce, zdawało się, że widzi ją, zgietą pod przygniotem wojny. Zdawało się w tej chwili, że widzi On kąty rodzinne, w których spędził dzieciństwo i lata młodości. Najrzewniej, najpiękniej mówił o Krakowie. Przypominał On rodziny krakowskie, u których bywał będąc studentem. Z pietyzmem mówił o rodzinie Krzyżanowskich i pomocy jakiej od niej doznał w swych studiach. W opowiadaniu o Krakowie — było coś z modlitwy, coś z sonaty. Mówił o mieście tak, jak potrafił mówić syn o matce, którą utracił. Była to spowiedź duszy utęsknionej. Były to prawdziwe reminiscencje starca, dochodzącego do kresu swego życia.

— Czy było to pożegnanie Krakowa? Prawdopodobnie — tak. Sędziwy ten starzec na schyłku swego życia żył tak, jak gdyby miał żyć wiecznie.

— Czy jutro żyć będę — tego nie wiem, ale, że będę pracował, jeżeli żyć będę, to wiem na pewno!"

Pogrzeb Ks. Biskupa Franciszka HODURA był wielką manifestacją uczuć i szacunku nie tylko dla swoich ale i dla obcych. Legistatura stanu Pensylwania z powodu śmierci śp. Ks. Biskupa Fr. HODURA uchwaliła następującą treść żałobną rezolucję:

„Ponieważ śmierć Pierwszego Ks. Biskupa Franciszka HODURA w poniedziałek dnia 16 lutego 1953 r. jest uważana jako nieodżałowana strata duchowa dla Scranton i Okręgu Lackawanna Velley, gdzie zmarły zamieszkiwał i pracował dla dobra całej społeczności pensylwańskiej, ponieważ przez zorganizowanie POLSKIEGO NARODOWEGO KATOLIC-

KIEGO KOŚCIOŁA i obranie Scranton za siedzibę — zwrócono uwagę całego świata na społeczeństwo naszego stanu, ponieważ z niepozornych początków dzieło Jego rozrosło się w parafiach POLSKIEGO NARODOWEGO KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA w 165 miastach w Stanach Zjednoczonych A. P., a następnie w Kanadzie i w Polsce, ponieważ ci, którzy GO znali, miłowali, na których ON wywarł wpływ dobroczynny, ponieśli stratę, postanowiono, że członkowie LEGISTRATURY STANU PENNSYLWANIA (USA) składają najgłębsze kondolencje tym wszystkim, którzy się do NIEGO zwracali po duchowe przewodnictwo".



Grupa dziatwy i młodzieży w rocznicę zgonu tradycyjnym zwyczajem składa wiązanki kwiatów na grobie Ks. Biskupa Hodura.

Towarzystwo Historyczne Stanu Pensylwania tak napisało o Ks. Biskupie Franciszku HODURZE: „Każdy wiek ma swoich męczenników, bohaterów i reformatorów, mężów, którzy pozostali wierni idei, w obronie której stanęli do pracy, ci nie tylko zapisują się swoimi czynami w historii narodów, ale również swoimi umiłowaniami nie zapisanymi w historii przyczyniają się do aktualnych spraw czasu i pokolenia.

Ich dobre poczynania nie zawsze są zrozumiane i doceniane. Czasem upłyną setki lat, zanim się świat ocknie i pozna, że był taki bohater, który wystąpił na arenę i stoczył bój z jakimś wielkim złem, które prześladowało i uciskało człowieka.

Przez szereg wieków wielcy myśliciele, wielkie duchy pracowali i poświęcali się, aby dać swojemu pokoleniu wolność ducha, więcej wolności woli i miłości dla Boga, więcej poczucia sprawiedliwości dla człowieka.

Prowadzili oni ludzkość z ciemnoty do światła, z chaosu do porządku i harmonii, z bezmyślnego mistycyzmu do słonecznego dnia jasnej myśli. TAKIM CZŁOWIEKIEM BYŁ BISKUP FRANCISZEK HODUR".

Opracował Ks. T. R. M.

Znajomość spraw religijnych należy do kultury duchowej współczesnego człowieka. Czytaj książki Wydawnictwa Literatury Religijnej!

Wytnij — wypełnij czytelnie — wyślij

Nazwisko i imię

Dokładny adres

(miejsc.—miasto—wieś)

(ulica, numer domu i mieszkania)

(poczta)

(powiat)

(województwo)

Data

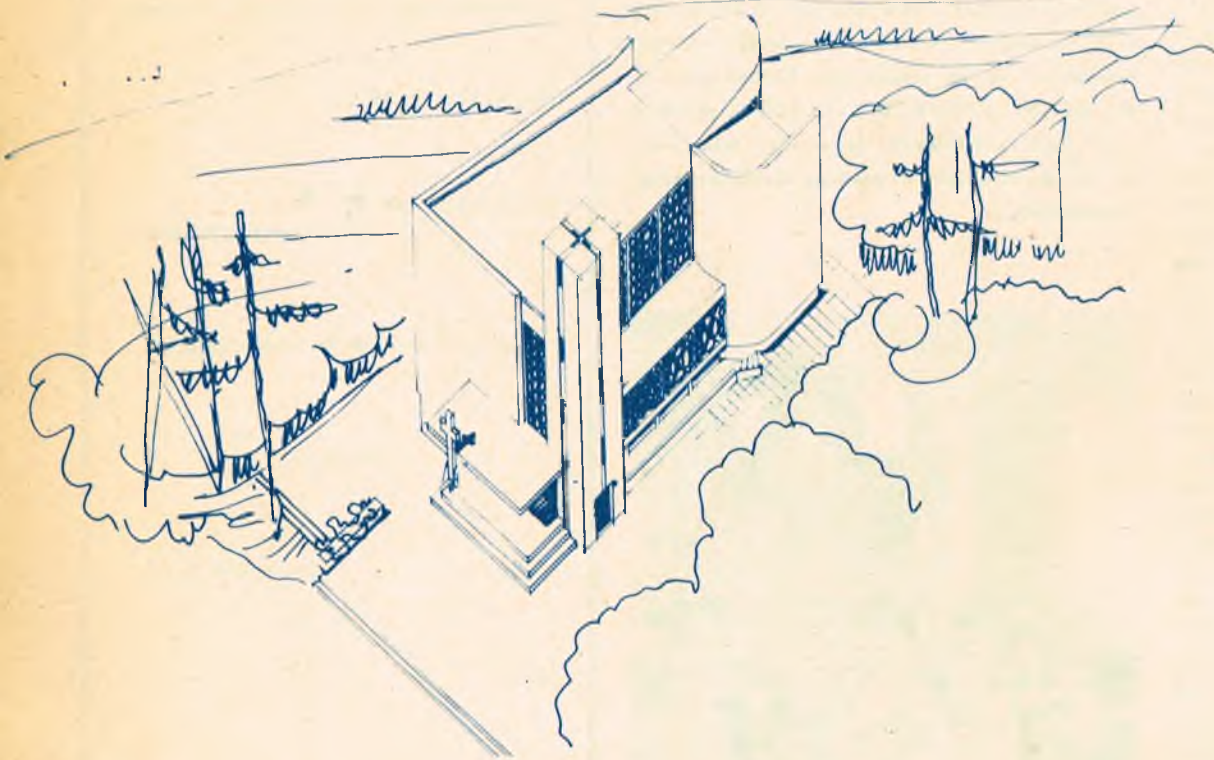
Zamawiam następujące książki *
które proszę przesłać na powyższy
adres za pobraniem pocztowym

T y t u ł	C e n a
Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w.	30 zł
O Kościele Jezusa Chrystusa	3 zł
Katechizm Kościoła Polskokatolickiego	6 zł
Zbuduję Kościół mój	4 zł
Sakrament Chrztu św.	4,50 zł
Sakrament Pokuty	4,50 zł
Sakrament Bierzmowania	4,50 zł
Sakrament Eucharystii	4,50 zł
Sakrament Namaszczenia Chorych	4,50 zł
Sakrament Małżeństwa	4,50 zł
Łowczyni ofiar	5 zł
Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej	5 zł
Modlitewnik „Ojciec nasz"	35 zł
„Rytuał"	250 zł
Idea nieomyślności w eklezjologii patrystycznej	42 zł
Mszał Kościoła Polskokatolickiego	1.000 zł

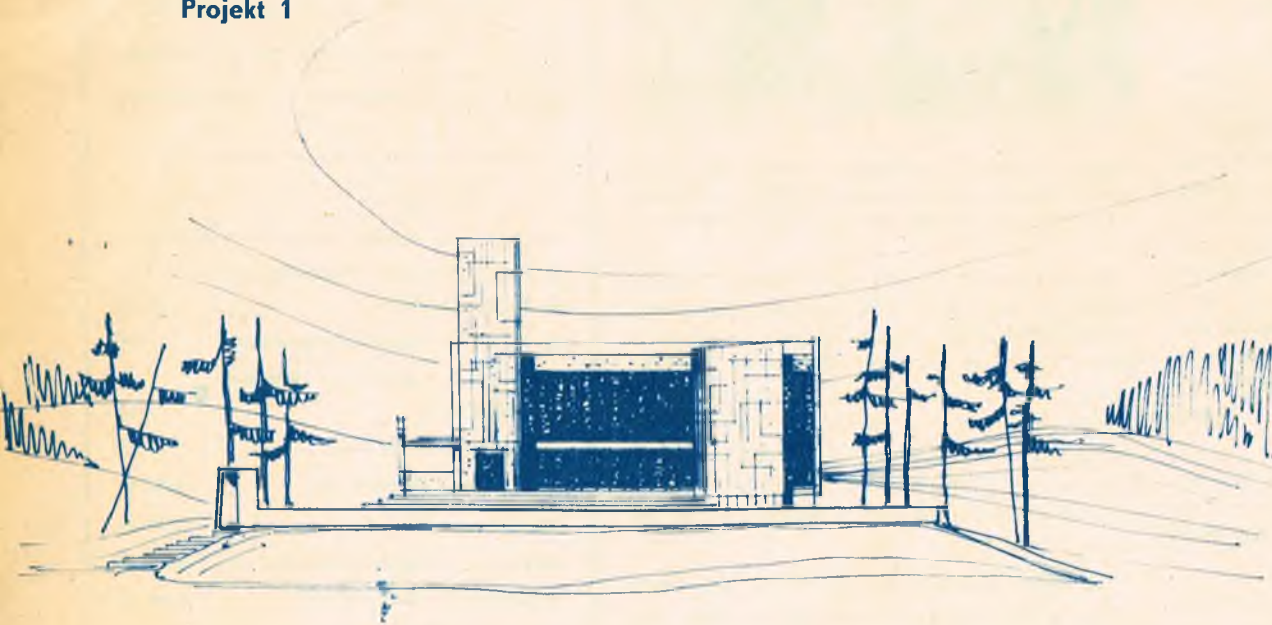
Budujemy kościół tam, gdzie się urodził Ks. Bp. Franciszek Hodur

ŻARKI — MOCZYDŁO

Projekt 1



Projekt 1



Projekt 1



W 100 rocznicę urodzin organizatora i Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce, Kanadzie i w Polsce, Ks. Biskupa **FR. HODURA** w miejscowości w której się urodził

W ŻARKACH — MOCZYDLE, wspólnie z Kościołem w Ameryce i Kanadzie, oraz z Polsko—Narodową „SPOJNIA” — postanowiliśmy rozpocząć budowę kościoła-pomnika wdzięczności, ku pamięci tego, który z ludem polskim na wychoźstwie zerwał kajdany duchowej niewoli.

Nasza Polonia w Ameryce, jak również

Kościół Polskokatolicki w Polsce, pragnie godnie uczcić tę wielką dla nas rocznicę. Pragniemy wybudować kościół, który będzie po wsze czasy przypominać potomnym naszego duchowego Wodza. Uczynimy wszystko, aby kościół-pomnik wdzięczności był godnym darem dla Tego, który dał początek naszej wielkiej idei.

Usilnie prosimy, aby Bóg wszechmożnej łaski, który aż do dzisiaj pomagał nam Swoim błogosławieństwem, aby nam nadal błogosławił. Kościół-pomnik wdzięczności, który postanowiliśmy wspólnie z naszymi

mi Braćmi wybudować ku większej czci Jego św. Imienia, oraz ku pamięci organizatora naszego Kościoła Ks. Biskupa **FR. HODURA**, niechaj sam Bóg łaskawie strzeże i pozwoli ukoronować rozpoczęte dzieło pomyślnym końcem.

Ponieważ jest naszym pragnieniem, aby kościół ten również i pod względem architektonicznym był obiektem wspaniałym, pięknym i zarazem nowoczesnym, dlatego na łamach naszego Katolickiego Tygodnika Ilustrowanego „RODZINA” zamieszczamy wstępne projekty (w różnych wariantach) i prosimy wszystkich zainteresowanych o nadesłanie oceny, wyboru obiektu, oraz swoich uwag na adres: **KURIA DIECEZJALNA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIE-**

GO — KRAKÓW, ul. Józefa Sarego nr 11.

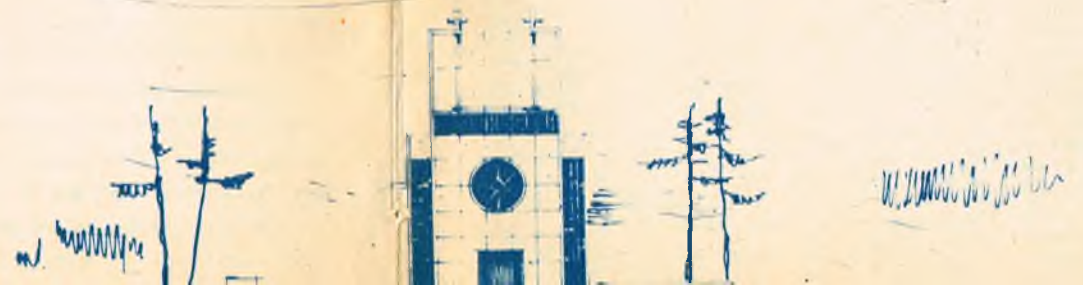
Za zainteresowanie i cenne dla nas uwagi z góry składamy serdeczne „Bóg zapłać”.

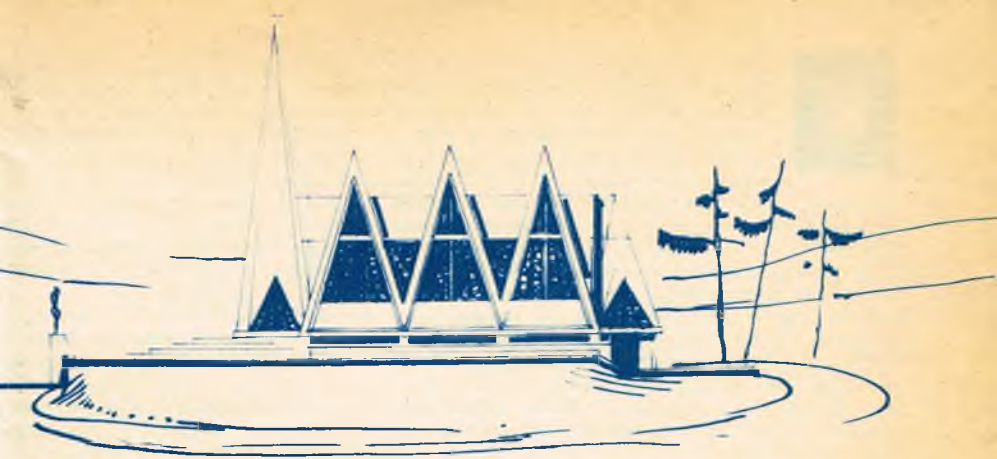
Ks. TADEUSZ R. MAJEWSKI

Projekt 2



Projekt 2





Projekt 3



Projekt 3



odz. 7.⁰⁰ — 8.⁰⁰. Dziś dzień wypłaty. Ledwie otworzyłem oczy, żona zaczęła mi suszyć głowę. „Pamiętaj, żebyś zaraz po pracy wrócił do domu”. „Nie wolno ci nawet zatrzymać się przy kiosku — piwem”. „Nie zapomnij, że jest zima i trzeba kupić dzieciom buty”. „Nie daj się skusić kolegom”. I tak dalej. Przrzekłem na wszystkie świętości, że zaraz po fajrancie wrócę do domu. Przrzekłem szczerze. Czulem jeszcze w duszy niesmak po poprzedniej wypłacie, kiedy to przepiłem 800 złotych. Teraz na pewno nie będę taki głupi. Żona obiecała mi zafundować ćwiartkę do obiadu. „Trudno — rzekła — skoro koniecznie musisz uczcić Matkę Boską Pieniężną, to czcij ją w domu”.

Godz. 8.⁰⁰ — 10.⁰⁰. Ledwo zdążyłem na czas do pracy. Dziś największy nawet bumelanci uważali na swój święty obowiązek punktualnie zjawić się w biurach i fabrykach. Nic więc dziwnego, że tramwaje wypełnione były ludźmi, jak beczki śledziami. W mojej instytucji od samego rana panował świąteczny nastrój. Panie szeptem, półgłosem i pełnym głosem informowały się wzajemnie o projektowanych zakupach. Panowie umawiali się „na śledzia”. Ja udawałem chorego, aby nie kusić zła. Irytowała nas tylko kasjerka. Zamiast natychmiast jechać do banku po pieniądze, guzdrała się jak sroka przed planowaną podróżą do ciepłych krajów.

Godz. 10.⁰⁰ — 12.⁰⁰. Nareszcie pojechała! O pracy nie mogło już być nawet mowy. Udawaliśmy tylko, że pracujemy. O godzinie jedenastej miałem w portfelu 2 666 zł i 40 gr. Pomyślałem sobie, że końcówka 66-złotowa powinna należeć wyłącznie do mnie. Koledzy natychmiast odłożyli sobie zaskórniaki. Czyż ja mam być gorszy od nich? Referent Kudlakiewicz puścił w obieg karteczkę z napisem: „Bracia i siostry, rodacy, proponuję składkę po 15 złotych od łebka na zaczn biurowy”. Ponieważ sprzeciwu nikt nie zgłosił, więc i mnie nie wypadało protestować. Powiedziałem tylko sobie w duchu, że na tych 15-tu złotych bezapelacyjnie skończę. Jadzia Pytlakówna pobiegła do Delikatesów po gatunkową. W dzień wypłaty zwykle sklepy monopolowe są zamknięte i oczywiście nigdzie legalnie dostać nie można. A w pobliżu naszego biura nie ma żadnej meliny.

Godz. 12.⁰⁰ — 13.⁰⁰. Zaczyn udał się świętnie. Funkcje szafarza pełnił jak zwykle Kudlakiewicz. Szklanki ustawił w szafie z materiałami piśmiennymi i rozlał wódkę. Potem każdy z nas wziął dyskretnie swoją porcję i wypił za ogólne i wzajemne zdrowie. Zakąsiłem kawalkiem kanapki, którą przygotowała mi żona na drugie śniadanie. W sąsiednim gabinecie kierownik Rezonowicz konferował z dwoma przedstawicielami Zjednoczenia. Niech konferuje... W naszym pokoju przez chwilę panowała cisza. W milczeniu rozkoszowaliśmy się ciepłem rozchodzącym się po mięśniach i kościach. Wreszcie Łysakiewicz powiedział pieprzny kawał i roześmiał się głośno, a za nim młoda i niewypierzona jeszcze umysłowo maszynistka Pytlakówna. Jak na komendę zaczęliśmy rozmawiać. Rozjaśniło mi się i w głowie i w sercu.

Godz. 13.⁰⁰ — 14.⁰⁰. Kudlakiewicz powtórzył swój poprzedni apel. Pomyślałem sobie: „Trudno, zahulam w ramach 66-złotowej końcówki. Poza nią nie wykręcę ani jednym groszem”. Jadzia znowu chętnie pobiegła do Delikatesów. Po raz drugi wypiliśmy za nasze wspólne zdrowie. Poczulem na policzkach rumieńce. Niestety, nie były to rumieńce wstydu za złamane przrzeczenie. Zresztą, jeszcze na razie danego żonie przrzeczenia nie złamałem. Obiecałem jej tylko, że zaraz po fajrancie wrócę do domu. Nie przysięgałem przecież, że w biurze pić nie będę. Takie usprawiedliwiający myśli przemknęły mi przez głowę, kiedy po wypiciu drugiej tury, świat wydał mi się mimo wszystko piękny i niezłe urządzone.

Godz. 14.⁰⁰ — 16.⁰⁰. Pracujemy! Cha, cha, cha! Oby zawsze nam się tak pracowało! Nie zjawił się ani jeden interesant. No cóż, interesanci, to też ludzie pracy i majądź się wypłatę! Rezonowicz pożegnawszy przedsta-

wicieli Zjednoczenia, wszedł do naszego pokoju i przez kilka minut węszył koło biurka. Iła, stary harcerzyk! Nie pije i nie pali. I innych chciałby odzwyczaić, a raczej odstraszyć od tych przyjemności. W tym krwotycznym momencie na biurkach wszystko było w porządku. Bielili się stopy papierzyk, a nad nimi pochylały się nasze nosy. Kiedy niebezpieczeństwo minęło, na życzenie kolektynu skoczyłem z butelkami w teczce po piwo do kiosku...

Godz. 16.⁰⁰ — 18.⁰⁰. Niestety, nie pojechałem do domu zaraz po fajrancie. Kudlakiewicz i Łysakiewicz zaproponowali, abyśmy we trójkę ambitnie ukończyli sztafetę 4 x 100. Orzekli oni, że dopiero jesteśmy na półmetku. Wypijemy — argumentowali — po dwa większe w barze „Pod Zagłobą” i rozjedziemy się uczciwie do domów na zasłużony odpoczynek. Początkowo zawałałem się. Sumienie ciągnęło mnie na lono rodziny, a skłonność do kieliszka — do knajpy. Tę rundę sumienie przegrało. Na usprawiedliwienie zlek skłonności przytoczyłem sobie w duchu fakt, że poza ramy końcówki wypłaty jeszcze nie wykroczyłem, by zaś uspokoić sumienie, oświadczyłem kamratom:

DZIEŃ WYPŁATY

„Iż owszem, wstąpię „do Zagłoby”, ale tylko na jedną „setkę”. Trudno, możemy raz zrezygnować z ambicji „sportowych” Kudlakiewicz zgromił mnie surowo:

— My nikogo siłą „na stadion” nie ciągniemy. Proszę, wracaj czym prędzej do żonczki. Sami sobie poradzimy...

Cóż miałem robić? Przejechałymi tramwajem kilka przystanków wzdłuż ulicy Grochowskiej i wkroczyliśmy do baru. Na jego progu przysięgłem sobie w duchu, że mimo wszystko okażę silną wolę i w odpowiedniej porze pożegnaw towarzystwo. W barze wrzało jak w ulu. Tu nikt nie potrzebował ścisza głosu. Wszyscy mówili, a nikt nie słuchał. Wzięliśmy dwanaście małych wódek i 12 iker śledziowych. Każdemu kieliszekowi musi obowiązkowo towarzyszyć pełnowartościowa zakąska. Taki już przepis. Ikrą oprócz kaloryczności, ma jeszcze tę zaletę, że jest tania. Po złotowce od sztuki. Tym razem była jednak bardzo słona. Nie jedliśmy jej. Wódkę zapiliśmy piwem. Kiedy sztafeta 4 x 100 dobiegła końca, ogarnęła mnie złość na żonę. — Jak śmie traktować mnie ona z góry — myślałem gniewnie.

Godz. 18.⁰⁰ — 21.⁰⁰. Łysakiewicz chciał skoczyć do bufetu po pałeczki do nowej sztafety, ale Kudlakiewicz stanowczo zaprotestował. Powiedział:

— Pora obiadowa już dawno minęła, a myśmy nic gorącego nie jedli. Kotel schabowy dobrze by nam zrobił. Przenieśmy się z baru do restauracji. Posiedzimy tam sobie z godzinę, posłuchamy muzyki, popatrzymy na dziewczęta, no i oczywiście wypijemy pół literka.

Wódka porządnie parowała z mojej głowy i nie mogłem się oprzeć kuszącym namowom kolegi. Na wszelki wypadek wyciągnąłem z portfela banknot 500 złotych i schowałem go do bocznej kieszeni w marynarce. W duchu zaś oświadczyłem sobie: — To już będzie ostateczna granica dzisiejszych szaleństw. Przenieśliśmy się z baru „Pod Zagłobą” do restauracji o tej samej nazwie. Wzięliśmy pół litra i po schaboszczaku. Sąsiedni stolik obsiadło kilka „dziewczynek” i przy oranzadkach czekało na klientów. Kiedy zjedliśmy i wypiliśmy to, co nam kelner przyniósł, Łysakiewicz na gwałt zapragnął większego towarzystwa. Za chwilę sprowadził do naszego stolika trzy panie. Jego gust w tej sprawie zaakceptowaliśmy nowym zamówieniem. Kelner szybko przyniósł litr wódki, zimne zakąski i kawę. Panie popiwszy sobie, zrobiły się wesołe. Czulem się wśród nich, jak Casanova w latach swej młodości. Rynsztokowy słow-

nik naszych towarzyszek wydał mi się nawet miły i powabny: Człowiek i te strony życia powinien poznać — usprawiedliwałem samego siebie. Zamówiliśmy jeszcze pół litra i potem jeszcze raz. Nawet nie wiem, w którym momencie „dziewczynki” opuściły nas dyskretnie, po angielsku Kiedy przyszło do płacenia rachunku, stwierdziłem z przerażeniem, że w bocznej kieszeni marynarki nie ma „brudasa”. Musiałem sięgnąć do portfela.

Godz. 21.⁰⁰ — 24.⁰⁰. Z knajpy „Pod Zagłobą” dostojnie wytoczyliśmy się. Owionęło nas świeże i mroźne powietrze. Na przystanku tramwajowym Kudlakiewicz miał chwilę słabości. Jakaś paniusia odskoczyła od nas ze wstrętem i coś tam wykrzykiwała o świniach. Cóż nas jednak obchodził jej zły humor? Wsiadliśmy do pierwszego z brzegu tramwaju, nie zwracając uwagi na jego numer. Dowiózł nas do śródmieścia. Koło Centralnego Domu Towarowego. Łysakiewicz wyseplenił:

— Bracia rodacy, ja muszę napić się kawy.

— Nic prostszego — odrzekł na to Kudlakiewicz — jesteśmy w pobliżu „Szwajcarskiej”.

Mnie również wydało się, że kawa mi dobrze zrobi. W „Szwajcarskiej” było bardzo tłoczno i wesoło. Roilo się tu po prostu od pijaków i jaskrawo wymalowanych pań, takich, których nawet w dzień wypłaty nikt nie chciał „poderwać”. Z trudem udało się nam znaleźć kawalek wolnego miejsca. Łysakiewicz znowu upodobał sobie trzy damy i postawił im wino. Potem jeszcze kilka razy biegaliśmy kolejno do bufetu. Zbydłęciałem do reszty. Zacząłem głośno zastanawiać się, gdzie by znaleźć wolny pokój na resztę nocy. Panie nie dysponowały własnymi mieszkaniami. Jakiś typ o skotowaciłym języku i gumowych nogach, zaproponował nam odstąpienie swego lokalu za 100 złotych. Kudlakiewicz wręczył mu „czerwonianka”, ale kiedy dopiliśmy napoje, zorientowaliśmy się, że typ ulotnił się jak kamfora. Na wniosek jednej z pań wybrałymi się wspólnie na spacer pod most Poniatowskiego. Honorarium wręczyliśmy naszym przyjaciółkom z góry, bo tego się domagały. Skoro tylko dotarliśmy pod most, natychmiast zasnąłem na jakiejś kupie piasku. Obudził mnie krzyk kompanów:

— Ratunku, złodziejki...

Sięgnąłem ręką do wewnętrznej kieszeni marynarki i odczułem paraliż całego ciała. Portfel z pieniędzmi zniknął. Zegarka na rękę też nie było. Kudlakiewicz i Łysakiewicz rozpaczali nad swoją krzywdą. Wreszcie ogarnęła nas wściekłość. Pobiegliliśmy z powrotem do „Szwajcarskiej” w nadziei, że zastaniemy tam nasze panie. Z kawiarni wypraszano już gości. Złodziejek nie było. Kudlakiewicz pierwszy zaczął targać za włosy, bić i lżyć koleżanki tamtych pań. Ja i Łysakiewicz wsparliśmy go natychmiast... Personal kawiarni wezwał pogotowie milicyjne. Zawieziono nas do „Żłobka”. Lekarz zadysponował nam plukanie żołądków. Stawialiśmy czynny opór. Tłukliwym sanitariuszy, wywaliliśmy szafę z medykamentami i stół. Potem nie wiem, co się ze mną stało.

Kiedy się obudziłem, był już dzień. Leżałem w czystym łóżku. Obok mnie chrapali Łysakiewicz i Kudlakiewicz. Przypomniałem sobie wszystko i zaplakałem gorzko nad własną głupotą. Obudzili się moi kompani. Z ich oczu też polały się łyzy rześiste. Przed opuszczeniem izby wytrzeźwien wręczono nam rachunki. Na moim figurowała do zaplacenja suma 835 złotych za zabiegi medyczne i higieniczne, za nocleg i za szkody wyrządzone tutaj przeze mnie po pijanemu. O mało nie zemdlałem. Z czego zapłacić? Komornik zlicytuje mi meble... Co teraz powiem żonie i dzieciom? Z czego będą one żyć do następnej wypłaty. Milicja i izba wytrzeźwien na pewno poinformują o naszych wybrkach instytucję, w której pracujemy. Oj, biada nam, biada...

Nie patrząc na siebie ani na przechodniów ruszyliśmy z izby wytrzeźwien do biura.

Na podstawie zeznań pijaka dziennik ten opracował JERZY ALEKSANDER

■ W Oceanie Spokojnym żyje ciekawa ryba, podobna do węgorza, a mająca aż trzy serca. Główne z nich nie otrzymuje żadnych bodźców nerwowych. Pobudza je do akcji tajemnicza substancja, wydzielana — jak się przypuszcza — przez dwa pozostałe. Tę właśnie substancję pragną kardiolodzy wyizolować, aby następnie zastosować ją z pożytkiem na ludziach.

■ Naukowcy pracują obecnie nad nowym sposobem przechowywania krwi ludzkiej. Dzięki zastosowaniu nowej techniki bardzo szybko zamrażania krwi w płynnym azocie, będzie można przechowywać ją miesiącami

— a nawet latami — w stanie zamrożonym. Przez dodanie specjalnej substancji chemicznej chroni się czerwone ciała krwi przed zniszczeniem. Natychmiast po ogrzaniu — krew nadaje się do użytku.

■ Amerykanin Craig Breedlove ustanowił pod koniec ubiegłego roku — na wozie „Spirit of America” napędzanym przez lotniczy silnik odrzutowy J 79 — nowy światowy rekord prędkości w kategorii samochodów odrzutowych, równy 966,571 km godz. W ten sposób Breedlove jako pierwszy kierowca na świecie przekroczył anglosaską barierę 600 mil (960 km) i zbliżył się do europejskiej

bariery 1000 km. Rekord został ustanowiony na dnie wyschłego słonego jeziora w stanie Utah. Za pierwszym przejazdem Breedlove osiągnął na odcinku jednej mili prędkość 954,626 km godz., a za drugim przejazdem 978,777 km godz.

■ Jedna ze szwedzkich firm wyprodukowała nowy typ obcasów, w których znajduje się rurczka z mechanizmem sprężynowym. Jeżeli specjalnym narzędziem z tworzywa sztucznego naciśnie się na sprężynę, odpada stary flek i można go łatwo i bardzo szybko zastąpić nowym. Po zwolnieniu nacisku na sprężynę, mechanizm zamocowuje nowy flek w sposób trwały. (w)

Przemawiając do biskupów rzymskokatolickich z Polski na specjalnej audiencji, papież Paweł VI podkreślił „nieulekłą wiarę, żarliwą pobożność, wierne posłuszeństwo wobec Stolicy Apostolskiej” rzymskiego duchowieństwa w Polsce. Papież pochwalił „pasterską zapobiegliwość” księży biskupów, przygotowanie owczarni do uczestniczenia w „bojach Bożych”, strzeżenie „dziedzictwa tak starego i tak pełnego blasku otrzymanego od ubiegłych wieków” („Osservatore Romano” z 14 listopada 1965 r.).

Mając na uwadze Kościół Rzymski w Polsce papież mówił nawet o „wspaniałym wzorze wierności”. Wierności — spytajmy — w imię czego i za jaką cenę?

Aż nadto dobrze pamiętamy słowa tegoż papieża skierowane na specjalnej audiencji do przedstawicieli rewizjonistów bońskich, wśród których znalazł się także wysłannik episkopatu zachodniemieckiego ks. biskup Wuestenberg.

„Nie muszę zapewniać — mówił papież — jak bardzo mnie osobiście, podobnie jak i moim poprzednikom (przede wszystkim papieżowi Piusowi XII — dop. mój) leży na sercu los tych, którzy zmuszeni zostali gwałtem do porzucenia domostw i ziemi”. Potwierdzając jeszcze raz niezłomne stanowisko Watykanu, który uznaje tymczasowość statusu polskiej administracji kościelnej na ziemiach zachodnich, papież mianował ks. prałata Hoppe, przebywającego w NRF, kanclerzem kapitulnym Aermland (Warmii). Papież nie omieszkał przekazać „serdeczne i pełne współczucia pozdrowienia dla prezydium związku przesiedleńców niemieckich”. Jednocześnie w Watykanie rozpoczęto prace przygotowawcze m. in. do procesu kanonizacyjnego gorliwego przyjacielu Niemiec faszystowskich, zdecydowanego przeciwnika postępu, papieża Piusa XII.

Postępując według „wspaniałego wzoru wierności” rzymska hierarchia w Polsce stara się przemilczeć te fakty. Wbrew patriotycznym obowiązkom zachowuje przy tym swoistą bierność wobec antypolskich wystąpień Watykanu i kół rewizjonistycznych godzących w nasz interes narodowy. Natomiast swoją „zapobiegliwość pasterską” zgodnie z tradycyjnymi zwyczajami sięgającymi jeszcze czasów średniowiecza, rzymska hierarchia przenosi gorliwość na owe „boje Boże” toczące nie tyle w imię ducha pojednania i miłości, co w imię obrony konserwatywnych poglądów społecznych i utrzymania wiernych w bezwzględnym posłuszeństwie wobec papieża. Takie jest bowiem „dziedzictwo otrzymane od ubiegłych wieków”.

O tym zaś, że „wierne posłuszeństwo” nie zawsze jest wspierane „żarliwą pobożnością”, wiemy równie dobrze z postępowania na co dzień wielu rzymskich księży, którzy z chęcią wzbogacenia się toczą nieraz zawzięte „boje” ze swymi parafianami o większe datki i opłaty za usługi religijne. W tym naprawdę są „nieulekli” i nieustępliwi.

FR. OSZMIAŃSKI

WIADOMOŚCI EKUMENICZNE

Papież Paweł VI udzielił zezwolenia na odprawianie w kaplicach klasztornych sióstr Zgromadzenia Świętego Cyryla i Metodego Mszy św. w języku starosłowiańskim.

*

W dniach od 18 do 25 stycznia br. w świątyniach Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej

odbył się „Tydzień Modlitwy”. W Katedrze Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4 Mszę św. odprawił w dn. 23.1. Ks. Biskup Gołębiowski ze Starokatolickiego Kościoła Mariawitów, kazanie wygłosił ks. dr Jerzy Klinger z Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

W wydanym przez Polską Radę Ekumeniczną informatorze czytamy, że „jeszcze dwadzieścia lat temu niewiele ludzi różnych wyznań chrześcijańskich było przekonanych, że powinni oni specjalnie (jakkolwiek takie

modlitwy istniały już, oczywiście, w liturgiach stale stosowanych w wielu Kościołach) modlić się o jedność chrześcijan. Dziś jest rzeczą wiadomą, że miliony na każdym kontynencie tego świata uczestniczą w tej modlitwie... Nie chodzi jednak tyle o liczbę modlących się, ile o to, aby chrześcijanie, słownie do znanej im woli swego Pana, modlili się o Jego Kościół, aby tak jak On, coraz więcej troski przejawiali o jedność wszystkich Jego ludów we wzajemnej miłości i świadczeniu wobec świata”.

technochemia



**C H E M I C Z N A
S P Ó Ł D Z I E L N I A P R A C Y**

WARSZAWA, UL. ŻURAWIA 26

Telefony: 28-55-97; 21-51-76

PRODUKUJE I POLECA:

rękawice chirurgiczne oraz gospodarcze, smoczki zabawkowe „Ome-ga”, smoczki dla dzieci ząbkujących „Jaś”;



**NAJLEPSZA
GUMA
DO
WYCIERANIA**

gumy ścierne „Myszka” w kilkudziesięciu asortymentach — najlepszej jakości, fartuchy gumowe gospodarcze i techniczne, aparaty do wlewań kroplowych krwi konserwowanej, aparaty do wlewań podskórnych, inhalatory.

KONFLIKT IRACKO-IRAŃSKI

W Bagdadzie zaostają się manifestacje przeciwko Iranowi, który określa się jako „sprzymierzeńca imperializmu”. Jednocześnie w Kairze opublikowano komunikat, w którym „uważa się wszelką próbę agresji skierowaną przeciwko Irakowi przez Iran lub jakiegokolwiek inne państwo za bezpośrednie zagrożenie wszystkich państw arabskich”. Premier Sudanu przyjął ambasadora Iraku w sporze z Iranem. W Teheranie ogłoszono komunikat, że walki między powstańcami kurdyjskimi a wojskami iraackimi stają się coraz bardziej ostrzejsze i pochłaniają wiele ofiar po obu stronach. Władze irańskie wzmocniły garnizony w prowincji kurdyjskiej wzdłuż granicy z Irakiem przygotowując się do ewentualnej obrony.

NA GRANICY SYJAMSKO- KAMBODŻAŃSKIEJ

Na granicy między obu krajami sytuacja coraz bardziej się zaostraża. Wg komunikatu agencji kambodżańskiej strona syjamska pogwałciła kilkakrotnie granicę kambodżańską, atakując strażnicę kambodżańską Chhne Khasch położoną 800 m w głębi terytorium. W listach skierowanych do UThanta. Kambodża oskarża Syjam o akty agresji, ciesząc się poparciem ze strony St. Zjednoczonych.

DOMINIKANA

Sytuacja w Dominikanie dalej jest napięta. Po odmowie wyjazdu za granicę 34 przywódców wojskowych, których skierował prezydent Godoy na placówki dyplomatyczne, wojska lotnicze otoczyły bazę w San Isidero blokując wstęp do bazy oddziałom amerykańskim z tzw. sił OPA. Jednocześnie trwają tajne negocjacje między stronami i klerem katolickim, który poparł prezydenta. Natomiast nacjonaliści uruchomili radiostację „Głos Nacjonalistów”, która wystąpiła z żądaniem by powrócił gen. E. Wesin, pierwsza ofiara tymczasowego rządu, filar demokracji dominikańskiej.

NASZ EKSPORT

Wiele naszych zakładów rozwija produkcję eksportową. Opolaska „Ofama” produkuje koparki frezowo-kołowe, dostarczając je na rynki zagraniczne. Po zrealizowaniu zamówień Czechosłowaków, produkuje się tu te same koparki dla Indii, oraz maszyny i urządzenia dla jugosłowiańskich zakładów przemysłu materiałów ogniotrwałych. Zakłady w Jarosławcu pod Olkuszem produkują konstrukcje stalowe i urządzenia dla hut szkła w Jugosławii w Zaicar, podobnej jaką budują polscy specjaliści w Lipiku i Nowym Mieście. Fabryka Maszyn Żniwnych w Płocku specjalizuje się w produkcji kombajnów. W roku 1960 wyprodukowano 500 kombajnów a w r. 1966 przewiduje się wyprodukowanie 2860. Z tego część przeznaczona jest na eksport do Albanii, Włoch, Algierii, Wenezueli i Kuby.

INDONEZJA

Z każdym dniem rośnie ilość ofiar terroru. Agencje zachodnie oceniają liczbę ofiar na co najmniej 150 tys. zabitych, natomiast prezydent Sukarno przyznał, że zginęło 87 tys. ludzi, zastrzegając, że liczba ta jest niepełna. Na Jawie Zach. utworzono plutony egzekucyjne, które rozstrzeliwać mają osoby posiadające o przestępstwa gospodarcze. Sytuacja gospodarcza kraju staje się katastrofalna. Ceny artykułów gwałtownie rosną. Przeciwi demonstrującej ludności występuje armia.

W ŻELAZNYM TRÓJKĄCIE

Operacja za operacją. „Maruder”, „Pułapka”, czy „Żelazny trójkąt” itp. nazwy akcji pacyfikacyjnych skierowanych przeciw partyzantom południowowietnamskim nie dają oczekiwanych rezultatów. Metoda „spalonych ziem” jaką stosują amerykańskie przy użyciu ciężkich bombowców B-52 i gazów trujących nie przynosi rezultatów. Prędzej czy później agresorzy będą musieli się przyznać do porażki, która kosztuje ich miliony dolarów i setki istnień ludzkich.

DRUGIE 7-LECIE

Generał de Gaulle rozpoczął drugą siedmioletnią kadencję, a jego premier Georges Pompidou trzecie premerierstwo. Nowy rząd francuski uległ reorganizacji. W skład jego weszło 11 nowych ministrów a 9 odeszło. W nowym rządzie znalazł się b. premier Michael Debre, Edgar Faure i najmłodszy do całego rządu sekretarz stanu do spraw handlu zagranicznego Charles de Chambrun potomek Lafayette. (ch)

NAD DUNAJEM O POLSCE

Nową pozycją wydawniczą wzbogaciło się czytelnictwo na Węgrzech. Pozycja dotyczy naszego kraju, o którym pisze i mówi się często. Książka nosi tytuł „Polska” i napisana została przez dziennikarza, który przez cztery lata był w Polsce korespondentem Węgierskiej Agencji Prasowej. Tamas Palos, bo tak nazywa się autor książki, oczyma cudzoziemca patrzył na wiele zjawisk i przemian jakie zachodziły w tych latach w naszym kraju. Recenzję książki zamieszczoną w materiałach prasowych WIK zamieszczamy z myślą, że każdego zainteresuje pogląd na nasz kraj cudzoziemca, którego ojczyzna jest związana trwałą przyjaźnią z Polską.

Książka ta jednak jest czymś więcej niż kroniką spędzonych w Polsce czterech lat. Ponieważ te cztery lata, to bardzo ciekawy okres całego wojennego rozwoju Polski szczególnie odpowiedzi do pokazania wszystkich tych głębokich zmian, które zaszły w Polsce w ciągu minionych od czasu wojny 20 lat. Choć w bardzo skondensowanej formie to jednak otrzymujemy obraz ogromnych cierpień i wspaniałej postawy polskiego narodu w czasie wojny, aby bardziej plastycznie odczuć bohaterские wysiłki w dziele budowy nowej Polski oraz osiągnięte wyniki. Książka mówi o tym, że faszyści nie tylko palili miasta i wsie, zrujnowali gospodarkę narodową i wymordowali jedną piątą ludności, ale próbowali również pozabawić Polskę państwowości, historii, świadomości narodowej i bogatych tradycji kulturalnych. I oto naród polski w okresie minionych czterdziestu lat nie tylko odbudował stolicę i cały kraj, nie tylko stworzył nową ojczyznę i nową gospodarkę narodową, lecz napełnił również nową treścią rozkwitającą kulturę narodową. W książce tej możemy śledzić nieprzerwany proces tego rozwoju i przeobrażeń.

Książka ta nie wyczerpuje zagadnienia w całości, tego rodzaju książka nie pozwala na to, chociażby ze względu na ograniczoną objętość, lecz daje węgierskiemu czytelnikowi możliwość zapoznania się z niektórymi zagadnieniami bratniego kraju polskiego.

NAMIESTNIK CHRYSUSA?

Postawa papieża Piusa XII podczas wojny od dawna jest przedmiotem ożywionych dyskusji. Szczególnie wśród hierarchów Kościoła rzymskiego nie brak ludzi, którzy za wszelką cenę starają się przedstawić papieża — jako obrońcę uciśnionych i prześladowanych. Nie jest to zadanie łatwe. Podczas wojny i okupacji można było próbować tłumaczyć, że wystąpienia papieża są nieznane, że propaganda faszystowska ukrywa i tai głos wołającego o sprawiedliwość. Dziś tego rodzaju argumenty nie mają żadnego znaczenia. Nikt dziś nie skryje prawdy, której żąda świat.

Ku chwale Pawła VI można zapisać, że zezwolił na zbadanie dokumentów watykańskich, dotyczących działalności Piusa XII w czasie wojny. Biorąc pod uwagę dotychczasową praktykę, że tego rodzaju dokumenty stawały się dostępne dopiero w sto lat od śmierci papieża, jest to niewątpliwie krok naprzód. Ale nie należy przeceniać tego posunięcia. Zezwolenie uzyskało tylko trzech historyków, należących do zakonu jezuitów. Trudno przewidzieć, czy w poszukiwaniach historycznych zwycięży umiłowanie prawdy, czy je-

zuicka wierność dla wodza. Tak czy inaczej badania te muszą rzucić sporo światła na kontrowersyjną sylwetkę Piusa XII. Już obecnie dotarły do wiadomości publicznej nieznane dotychczas szczegóły. Wspomina o nich jeden z francuskich dziennikarzy. Oto zasadnicze myśli jego artykułu.

WOJNA ZAGRAŻA ŚWIATU

2 marca 1939 r. Noc zapadła nad Rzymem. Ucichł gwar miejski. Tylko na placu przed bazyliką kłębi się gęste mrowie ludzi. Spojrzenia kierują się w stronę watykańskich budowli. Wtem nad kaplicą sykstyńską wykwiła pióropusz białego dymu, zwiastujący wybór nowego papieża. Potem następuje moment uroczystej proklamacji: mamy nowego papieża. Jest nim Eugeniusz Pacelli, który przybrał imię Piusa XII.

Nad horyzontem świata gromadzą się groźne chmury. Światu grozi nowa zawierucha wojenna. **Co robi papież?**

W parę dni po wyborze Piusa XII wojska hitlerowskie wkraczają do Czechosłowacji. Z królewskiego zamku na Hradczanach Hitler oznajmia światu: Czechosłowacja przestała istnieć.

Mussolini uderza na Albanię. **Co robi papież?**

Nic, albo bardzo niewiele. Słowa... gesty... Papież jest dyplomata. Do roli dyplomaty przygotowywał się od najmłodszych lat. Jako młodego jeszcze kapłana wysłał go Benedykt XV do cesarza Austrii i kajzera Niemiec, aby próbował namówić ich do zakończenia wojny. Pius XI skierował go do Monachium, a potem do Berlina. 12 lat spędził w Niemczech, studiując kulisy życia dyplomatycznego. Jest również świetnym teologiem. Gdy jednak Hitler i Mussolini podpalają świat z Watykanu przemawia nie teolog, lecz dyplomata. Nikogo nie dotknie ostrym słowem! Nie napiętnuje imiennie napastników! Dyplomatycznym gestem próbuje zażegnać burzę i oniemiać wrogów ludzkości.

22 maja 1939 r. Ciano i Ribbentrop w obecności Hitlera i Goeringa podpisali wojskowy pakt osi. Niemcy i Włochy zobowiązywały się do udzielania sobie pełnego poparcia wojskowego, politycznego i dyplomatycznego. Ośmielony powrotem Hitler grozi Polsce. **Co robi papież?**

Papież próbuje tych samych środków, którymi posługiwali się inni dyplomaci. Będzie

Amerykanie

W

Wietnamie

Zainteresowanie Amerykanów Wietnamem nie jest dawne. Gdy w czerwcu 1940 roku francuski gubernator Indochin, wobec groźby inwazji japońskiej, zwrócił się do Stanów Zjednoczonych o udzielenie pomocy w postaci sprzętu wojennego, spotkał się ze stanowczą odmową. Owcześnie sekretarz stanu oświadczył, że „Amerykanie nie chcą się mieszać w sprawę Indochin”. Ten „brak zainteresowania”, potraktowany niewątpliwie kompletnym nieprzygotowaniem do wojny, którą lada chwila mogła objąć również Stany Zjednoczone, został łatwo „przewycięzony” z chwilą, gdy Stany Zjednoczone rozbudowały swe siły zbrojne do niespotykanej w dotychczasowych dziejach potęgi. Podczas brudnej wojny w Indochinach (1946—1954 r.), kiedy Francja przemocą usiłowała narzucić swe panowanie, Stany Zjednoczone nie stały na uboku i nie deklarowały braku zainteresowania. Amerykańskie dostawy broni wartości prawie trzech miliardów dolarów pokryły osiemdziesiąt procent zapotrzebowania na broń francuskich kolonizatorów. Co więcej — chcąc jeszcze bardziej wzmocnić uderzenie najeźdźców francuskich, amerykański sekretarz stanu J. F. Dulles zaproponował użycie w akcji bojowej w Indochinach ponad trzystu bombowców, startujących z lotniskowców amerykańskich i z Filipin.

Zdawało się, że klęska wojsk francuskich pod Dien Bien Phu położy ostateczny kres zakusom kolonizatorów. Francuzi zorientowali się, że ich wysiłki, mające na celu utrwalenie francuskiego panowania w całym Wietnamie przy pomocy marionetkowego cesarza — są daremne. Ale zwołana do Genewy konferencja niełatwo uporała się z zagadnieniami, które w ciągu lat próbowano rozstrzygać na polach bitewnych. Wreszcie po trzech miesiącach obrad podpisano układ rozejmowy, który przewidywał zaprzestanie działań wojennych. Aby uniemożliwić utrwalenie podziału Wietnamu na dwie części, Konferencja zdecydowała, że najpóźniej w lipcu 1956 r. odbędą się wolne, powszechne wybory, w wyniku których zostanie wyłoniona reprezentacja parlamentarna i jednolity rząd dla całego kraju.

WYPIERANIE KONKURENTÓW

Niestety, Stany Zjednoczone dawno już porzuciły drogę niemieszania się w sprawy

Wietnamu i innych państw. Sekretarz stanu Dulles próbował wszystkich środków, aby storpedować Konferencję Genewską, gdy zaś to się nie udało, przystąpił do torpedowania jej postanowień. Stany Zjednoczone były zdecydowane zająć w Wietnamie miejsce Francji i nie dopuścić do wyborów powszechnych, które według powszechnych przewidywań przyniosłyby zwycięstwo Wiet-Minhowi — czyli Wietnamskiej Lidze Niepodległości, założonej przez Ho Chi Minha w 1941 r. W wydanej przez departament stanu Białej Księdze (1961 r.) stwierdza się, że „komuniści oczekiwali, iż wybory dadzą im władzę w całym Wietnamie. Odłożenie wyborów było wielkim rozczarowaniem dla Hanoi”.

Wypieranie Francji z Wietnamu dokonało się dość szybko przy pomocy wypróbowanych metod: zasiłków dolarowych i zamachu stanu. Nie tylko rząd, ale i „charytatywne” organizacje Kościoła rzymskiego pośpieszyły z tak zwaną pomocą dla Wietnamu. Do Sajgonu przybyli wysłannicy prezydenta USA, jego doradcy polityczni i kardynał Spellmann. Wszystkim przyświecał jeden cel: podporządkować Wietnam dyrektywom Waszyngtonu. Ale cesarz Bao Dai, panujący w pdł Wietnamie z łaski Francuzów, choć korzystał z pomocy amerykańskiej, nie wydawał się być człowiekiem dość oddanym dolarowemu wujaszkiemu. Trzeba było więc rozzejrzeć się za bardziej wiernym wykonawcą poleceń.

Wesley Fischer, profesor nauk politycznych w Los Angeles, w czasie pobytu w Sajgonie odkrył człowieka imieniem Ngo Dinh Diem i uznał, że człowiek ten może być przydatny Stanom Zjednoczonym. Przywiózł go więc do Stanów, przedstawił komu należy i... Ngo Dinh Diem został premierem, a w 1955 r. po obaleniu Bao Daia głową państwa.

Na arenie wietnamskiej zwyciężyli Amerykanie. Francuscy konkurenci odeszli. Amerykanie zostali sami ze swymi marionetkami. Ale i marionetki sprawiają kłopot. Wszystkie marionetkowe reżimy mają to do siebie, że szybko ulegają degeneracji. Władza, którą sprawują z woli obcych, nie licząc się z opinią własnego narodu i pieniądze — deprawują. Ngo Dinh nie był wyjątkiem. Jego reżim kroczył zwykłą drogą wszystkich reżimów marionetkowych — drogą przekupstwa, malwersacji, kradzieży grosza publicznego, lekceważenia podstawowych problemów narodowych. Po pewnym czasie nawet liberalni opiekunowie mieli tego dość. W kraju panowało powszechne niezadowolenie. Burzyli się studenci i mnisi buddyjscy. Panującą sytuację określano jako wojnę mnichów. Burzyła się również armia. Jedynie siły specjalne trwały wiernie na służbie dyktatora. Ale Ngo Dinh musiał odejść. Przeżył dwa zamachy (w 1960 i w 1962 roku) gdy strzegła go ręka amery-

kańskich protektorów. Zamach dokonany 1 listopada 1963 r. udał się, a kierowali nim ci, którzy go przedtem bronili.

Junta wojskowa, która doszła do władzy z gen. Duong Van Minh i Le Van Kim na czele, choć odzęgnywała się od dyktatorskich i antynarodowych posunięć Diema, poszła jednak jego śladami. I szybciej niż Diem odeszła od władzy. Do korzystania z dolarów amerykańskich zgłosili się następni kandydaci.

WALKA Z NARODEM

Za sytuację w Wietnamie ponoszą całkowitą odpowiedzialność Stany Zjednoczone. To właśnie USA nie dopuściły do wolnych, powszechnych wyborów. To tylko dzięki poparciui Stanów Zjednoczonych utrzymują się przy władzy marionetkowe rządy. Wolne wybory wyrzuciłyby za burtę wszystkich dyktatorów i oddałyby władzę Frontowi Wyzwolenia Narodowego. Dotychczasowy przebieg wypadków pozwala na tego rodzaju ocenę sytuacji.

Front Wyzwolenia Narodowego Północnego Wietnamu powstał w grudniu 1960 r. W manifestcie skierowanym do narodu głosił: jesteśmy zdecydowani zrzucić kajdany ucisku i niewolnictwa... odzyskać niepodległość i wolność. Nie były to czcze słowa. Front Wyzwolenia Narodowego zyskiwał z każdym rokiem coraz większe wpływy, sympatię narodu i gorące poparcie.

Latem 1961 r. prezydent Stanów Zjednoczonych, opierając się na raportach swych doradców, kazał opracować plan „oswobodzenia” pdł. Wietnamu w ciągu osiemnastu miesięcy. Plan został opracowany. Wysłano dolarów i żołnierzy. Oplacono Diema i jego pretorianów. Tymczasem w początkach 1963 r. F.W.N. kontrolował dwie trzecie powierzchni kraju.

Po usunięciu Diema ogłoszono hasło: najpierw wojna, potem polityka. Zakładano, że wojna powinna skończyć się najdalej w ciągu roku. Johnson zaraz po objęciu władzy postanowił zająć się najpilniej sprawą Wietnamu. Tymczasem na początku 1964 r. F.W.N. opanował już 3/4 terytorium kraju.

Obecnie pod kontrolą F.W.N. pozostaje 4/5 terytorium Wietnamu pdł. Rząd pdł. wietnamski i jego sojusznicy kryją się w stolicy i w warownych obozach. Amerykański dowódca wojsk ekspedycyjnych przyznaje, że „wojna może potrwać jeszcze 10 lat”.

Niełatwo jest wygrać wojnę przeciwko narodowi. Dlatego też przywódca Wietnamu Ho Chi Minh ma prawo zapewnić, że „zwycięstwo Wietnamczyków jest pewne”. Wojna kontynuowana będzie aż do zwycięskiego końca. (W)

zachęcał do ustępstw (zagrożonych, nie agresorów!), proponował zwołanie konferencji...

ŚWIAT ŻĄDA POTĘPIENIA PODPALACZY ŚWIATA

Ze wszystkich stron rozlegają się głosy, żądające od papieża potępienia Hitlera i Mussoliniego. Ostatnie chwile, kiedy można jeszcze zapobiec katastrofie.

1 września 1939 r. gdy wojska hitlerowskie łamą bariery polskich granic, do nuncjusza papieskiego w Paryżu — Valerio Valeri przybywa specjalny wysłannik Roosevelta. Prezydent Stanów Zjednoczonych prosi, aby papież zechciał stanowczo wystąpić przeciw Mussolinemu. Prezydent uważa, że „jedynym środkiem, który może powstrzymać Mussoliniego od przystąpienia do wojny, jest groźba rzucaenia nań ekskomuniki”. Jeśli zawiedzie sprzymierzeniec włoski, powstrzyma to Hitlera od dalszych szaleńczych zakusów.

Tego samego dnia arcybiskup Paryża, kardynał Suhard pisze do papieża: „W imieniu całego episkopatu i wszystkich katolików Francji błagam waszą świętobliwość, aby zechciał użyć wszelkich środków dla obrony świata przed groźącym mu niebezpieczeństwem”.

O 11.15 wieczorem pismo kardynała Suharda doręczył sekretarzowi stanu kardynałowi Maglione ks. Jan Baptysta Montini (obecny papież). Ten natychmiast zwrócił się do papieża.

Pius XII odpowiada: „papież podejmuje coraz nowe kroki dyplomatyczne. Nie przestaje się modlić i wołać o pokój”.

PIUS XI MIAŁ WIĘCEJ ODWAGI

Zwraca się uwagę, że poprzednik Piusa XII miał więcej odwagi. Że bardziej stanowczo piętnował wrogów ludzkości.

W 1933 r. Pius XI przesłał do Niemiec (nieoficjalną drogą) encyklikę, piętnującą hitleryzm i jego założenia. Encyklikę tę polecił odczytać we wszystkich kościołach. Było to poważne ostrzeżenie pod adresem brunatnych władców Trzeciej Rzeszy.

Gdy Hitler przybył do Rzymu jako gość Mussoliniego, Pius XI demonstracyjnie opuścił Wieczne Miasto, wypowiadając znamienne (nie licząc się z protokołem dyplomatycznym), słowa: „Hitler — to Neron naszych czasów”.

12 lutego 1939 r. Pius XI miał wygłosić do biskupów włoskich alocucję, w której miał

zawrzeć uroczyste potępienie faszystów. Dyktator włoski drżał w swym Pałacu Weneckim. Faszyci wiedzieli, że papież jest zdecydowany na ten stanowczy krok. Ale śmiertelna choroba powaliła papieża na łożo boleści. „Dajcie mi jeszcze 48 godzin życia” błagał swych lekarzy. Śmierć była nieublagana. Wysiłki lekarzy były daremne. Na dwa dni przed wygłoszeniem zapowiedzianego przemówienia Pius XI zakończył życie.

☆

Może inaczej potoczyłyby się losy świata, gdyby Pius XII był prawdziwym „namiestnikiem Chrystusowym”... Gdyby potępił Hitlera i rzucił ekskomunikę na Mussoliniego. Może wówczas jeszcze ustąpiłiby dyktatorzy przed siłą moralną i przed siłą polityczną katolickich krajów... Ale Pius XII daleki był od myśli o potępieniu dyktatorów. Był dyplomata. Słowa i gesty dyplomatyczne nie dały żadnego rezultatu. Dyplomacja zawiodła i zawiodł papież-dyplomata.

Taka jest prawda. Badanie archiwów watykańskich może jeszcze niejedną szczegółów tej prawdy uwypuklić. (Eswu)

CHROŃMY NASZE OCZY

Każdy chce mieć zdrowe oczy, a oczy także się męczą, „pracując” dla nas całe dnie i nieraz w bardzo niekorzystnych warunkach. Przyczyny zmęczenia oczu mogą być rozmaite. O schorzeniach wzroku nie będzie tu mowy, tylko o zwykłym zmęczeniu oczu.

Przyczyny jego mogą być różne, najczęściej są następujące: nieprawidłowe oświetlenie przy pracy, długie przebywanie w zadymionym pokoju, niedobór snu,

ostre, rażące światło (słońce, reflektory), nadużywanie alkoholu.

Nie powinno się nigdy pracować przy górnym oświetleniu. Przy pracy światło powinno padać z ukosa od lewej strony. Dotyczy to zarówno światła dziennego, jak i elektrycznego. W tym wypadku najbardziej odpowiednia jest niewysoka, stojąca lampa, ociemniona abażurem tak, by krąg światła swobodnie obejmował taki kawałek stołu czy biurka, jaki jest nam potrzebny do pracy.

Łatwo można zmęczyć, a nawet uszkodzić oczy, gdy czyta się leżąc na wznak. Jeśli już koniecznie chce się czytać w łóżku, to tylko albo siedząc oparty się o

pienowo ustawione poduszki, albo leżąc na boku.

Nigdy nie powinno się czytać, czy pisać o zmierzchu. To także szkodzi bardzo oczom.

Oczy muszą od czasu do czasu odpoczywać, nie tylko w czasie snu. Przy czytaniu, pisaniu czy innych intensywnie angażujących wzrok zajęciach, co pewien czas oderwijmy wzrok od papieru czy biurka, podnieśmy głowę i pozwólmy wzrokowi swobodnie przez chwilę przenieść się „z widoku na widok”. Albo dla odmiany na jedną, dwie minuty przytknąć powieki i dłonią zastonić oczy przed dopływem światła.

Nawet gdy ma się zupełnie dobry wzrok, nie zaszkodzi raz na rok czy dwa lata skontrolować

oczy u okulisty. A osoby noszące okulary powinny robić to nawet częściej. Szkła muszą być idealnie dostosowane do wzroku, a on, jak wiadomo, zmienia się.

Jeśli palimy papierosy, należy unikać trzymania zapalonego papierosa w ustach, nie tak nie szkodzi naszym oczom jak unoszący się z papierosa dym. I ostatnia rada: nawet gdy mamy zupełnie zdrowe oczy, nabierzmy dobrego przyzwyczajenia codziennego przemycania oczu. Do przemycania stosujemy wywar z rumianku, słaby roztwór kwasu bornego (1%), lub kompres zimnej esencji herbacianej. Ten prosty zabieg pomaga wypoczywać naszym oczom.

Dr A. MAŁUSZYŃSKA

„TRZY KROKI PO ZIEMI”



Jerzy Hoffman i Edward Skórzewski znana reżyserska spółka twórcza filmów dokumentalnych — „Uwaga chuligani”, „Dzieci oskarżają”, „Pamiętka z Kalwarii”, „Tor”. „Typy na dziś”, „Dwa oblicza Boga”, — filmów, które zdobyły wiele nagród i, które ugruntowały czołową pozycję polskiego filmu dokumentalnego w światowej kinematografii, filmów, które stanowią piękną kartę historii polskiej sztuki filmowej, zrealizowali już drugi po „Gangsterach i filantropach” film fabularny „Trzy kroki po ziemi”.

Jest wielu twórców, którzy reprezentują szeroki wachlarz tematyki w swej twórczości. Są także tacy, którzy raz na zawsze pozostają wierni tematowi jednemu. Takimi są Hoffman i Skórzewski, ich tematem, który urzekł ich jeszcze w okresie studiów w W.G.I.K. jest „polska codzienność”. Hoffman i Skórzewski tylko poświęcili się jednemu tematowi, także całą swą dotychczasową twórczość zrealizowali jako dokumentaliści. Dwa ich ostatnie filmy, to też filmy dokumentalne utrzymane w konwencji fabularyzowanego dokumentu.

„Trzy kroki po ziemi” to trzy nowele, których inspiracją były notatki prasowe oraz materiały dziennikarskich ankiet Film, jak już wspomniałem, ma wiele wspólnego z dokumentem, ze specyficznym dokumentem, pokazującym nas Polaków takich jakimi jesteśmy naprawdę.

Pierwsza nowela — „Rozwód po polsku” — jest to nic innego jak satyryczne spojrzenie na konflikt uczciwości, przesadnie wręcz zrozumiane poczucie praworządności z jakże zrozumiałym marzeniem o ustabilizowanym, ludzkim życiu. Jest w tej noweli także maleńki rozrachunek z atmosferą prowincjonalnego miasteczka, w którym wszyscy się znają i wszystko o sobie wiedzą.

Druga nowela — według mnie najlepsza nowela filmu — „Dzień urodzin” — jest poświęcona temu co u nas często się zdarza. Zauważa się ludzi, którzy są „kimś”, nie tylko zauważa, gloryfikuje się ich. Ale z chwilą, gdy odchodzą na np. emeryturę, odchodzą także w zapomnienie, zapomina się o ich święcie — urodzinach. Wszyscy zapominają, koledzy, towarzysze pracy, działacze. „Dzień urodzin” — to poetycka impresja o goryczy zapomnienia, o bezużytecznych, napawających goryczą wspomnieniach.

I wreszcie ostatnia nowela — „Godzina drogi”. Jest to rozrachunek z głupotą ludzką, z bezmyślnością służbistów-formalistów, z tym czymś z czym spotykamy się na co dzień w biurze, w tramwaju, na ulicy, w sklepie, w pociągu... właśnie w pociągu lekarz jadący do umierającego dziecka napotyka na głupotę — przerażającą głupotę konduktora...

Trzy nowele poruszające trzy zupełnie inne tematy stanowią w całości film — dokument naszych czasów, dokument o nas. Jeszcze chcę zwrócić uwagę widza na obsadę aktorską. Trzy postacie w filmie zasługują na najwyższe słowa uznania, są to: T. Fijewski w noweli „Dzień urodzin”, K. Rudzki w „Rozwodzie po polsku” i E. Wiśniewska w tejże noweli.

(JANUSZ)

UWAGA CZYTELNICY! UWAGA! KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY „RODZINA”

ogłasza dla swych czytelników konkurs na prenumeratę.

Każdy ma szansę otrzymać premię rzeczową za udział w konkursie

należy tylko

wypełnić czytelnie zamieszczony kupon, przesłać na nasz adres wraz z przekazem pieniężnym zł 26 za prenumeratę kwartalną i odpowiedzieć na niżej podane pytanie.

Wszystkie kupony biorą udział w losowaniu nagród.

- I nagroda — rower
- II nagroda — radiodbiornik
- III nagroda — zegarek

KUPON

Nazwisko i imię

Adres

Zaprenumerowałem

Zwerbowałem

Nazwisko i imię

Adres

Pytanie konkursowe:

Czy wiesz kim był bp. Fr. Hodur i w którym roku się urodził?

Odpowiedź:

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

M. Gondzik: „Czytam „Rodzinę” już od dawna, choć jestem rzymskokatolikiem. Nic mi to nie szkodzi, czytam raczej z ciekawości. Podobają mi się nauki katechizmowe i te piękne obrazki. One mi się mogą przydać. Ale to, że w każdym numerze prześladowanie Papieża. Biskupów i Księżę naszych, nie może mi się podobać. Tutaj nie macie racji. Z pozdrowieniem. Szczęść Boże.”

Nie wiemy, co w tym piśmie znaczy wyraz „prześladowanie”. Przypuszczamy, że nie chodzi tutaj o prześladowanie prowadzone przez Nerona względem chrześcijan albo przez Kościół Rzymskokatolicki przed ostatnią wojną względem naszego Kościoła Polskokatolickiego. W ten sposób nasz Tygodnik nikogo nie prześladowuje. Sądzymy, że naszym Czytelnikowi z Kościoła Rzymskokatolickiego chodzi raczej o wytykanie błędów papieżstwa oraz hierarchii rzymskokatolickiej w Polsce. To jednak nie jest „prześladowaniem” ale naśladowaniem Chrystusa, który przecież zawisł na krzyżu właśnie za wytykanie błędów palestyńskim papieżom, biskupom i kapłanom, za wołanie: „Biada wam, faryzeusze obłudnicy — ślepi wodzowie...” (Mat. cały rozdział 23). Pozdrawiamy.

Jan Szerszunowicz ze Złotoryi — skarży się na rzymskokatolickiego proboszcza w swej parafii, ponieważ ten nie chciał mu dać rozgrzeszenia z tego powodu, że nasz Czytelnik żyje z żoną od 1928 r. zgodnie, ale bez ślubu. Wprawdzie p. J. Szerszunowicz chciał wziąć ślub, lecz miejscowy dziekan uzależnił to od dostarczenia dokumentów, których dostarczyć nie może, gdyż oboje z żoną przyjechali do Polski dopiero w 1959 r., ze Związku Radzieckiego, gdzie akta stanu cywilnego zostały zniszczone przez działania wojenne. Brak wyrozumiałości ze strony duchowieństwa rzymskokatolickiego zwrócił naszego Czytelnika do Kościoła Polskokatolickiego. O tym pisze następująco: „Obecnie uczęszczam do kościoła polskokatolickiego w Złotoryi. Byłem u spowiedzi i bardzo mi się podobało to, że się spowiadam przed Bogiem wobec kapłana nie zaś na ucho. Wkrótce wezmę ślub, bo proboszcz polskokatolicki rozumie moją wyjątkową sytuację”.

Drogi Czytelniku! To jeszcze jeden przyczynek do urobienia sobie przekonania, że nasz Kościół, a nie Rzymskokatolicki właściwie pojmuje Chrystusowe posłannictwo i słusznie potępia faryzeuszów, którzy „wiążą ciężkie i nieźnośne brzemia i nakładają na barki ludzkie, a palcem swym nie chcą ich ruszyć” (Mat. 23,4). Serdecznie pozdrawiamy.



Do redakcji przychodzą różne listy. Niektórzy czytelnicy piszą: po co wy tam stale łutki przyczepiacie Watykanowi, biskupom rzymskim. I tak to co piszecie to nieprawda. Dlatego tym razem w telegraficznym skrócie postaramy się rzucić garść faktów z dziejów Polski, które wskazują na to, że Watykan był odwiecznym wrogiem Polski. Nie zaprzeczamy, że wśród duchowieństwa rzymskokatolickiego są ludzie zacni, szczególnie wśród szeregowych kapłanów. Dla przykładu wymienimy kilka postaci kapłanów zasłużonych i wybitnych, którzy dobrze zasłużyli się ojczyźnie. Historia poucza, że wśród kleru rzymskokatolickiego w ciągu wieków wyróżniają się piękne postacie księży patriotów.

Księża ci walczyli z polityką Watykanu. Do nich należał: ks. Kołłątaj, ks. Jezierski, ks. Staszyc, ks. Jelski, ks. Mejer, ks. Ściegienny, ks. Mackiewicz, ks. Brzóska, ks. Stojałowski i wielu innych.

Byli jednak wśród kleru rzymskokatolickiego, głównie wśród hierarchów ludzie, którzy otoczeni są „aureolą” renegactwa i służystwa na rzecz zaborców ojczyzny. Do nich przecież należą: prymas Gabriel Podoski, targowiczanie, biskup Massalski, targowiczanie, prymas Michał Poniatowski, który z obawy przed gniewem ludu popełnił samobójstwo, biskup Kossakowski, który wraz z biskupem Massalskim opracował plan stłumienia powstania kościuszkowskiego.

Watykan był odwiecznym wrogiem Polski. Jeszcze przed utworzeniem państwa polskiego papież patronował rycerzom niemieckim, którzy pod pretekstem krzewienia wiary chrześcijańskiej grabili nasze ziemie. Cała epoka piastowska to dzieje walki kleru o wpływ w Polsce. Już Chrobry popadł w zatarg z Kościołem, gdyż biskup Gaudenty uważał, że król powinien podlegać biskupowi. Gaudenty rzucił nawet klątwę na króla i zdjął ją dopiero w zamian za oddanie duchownym dóbr ziemskich.

Przeciwko wnukowi Chrobrego, Bolesławowi Śmiałemu, biskup Szczepanowski organizował spisek. Król skazał go na śmierć, a papież z kolei obłożył klątwą króla.

Za panowania Władysława II papież rzucił klątwę na cały kraj i odwołał ją dopiero po uznaniu Władysława królem.

Klątwą obłożono również władców takich jak: Mieszko Stary, Władysław Laskonogi, Władysław Łysy i Henryk Brodaty.

Kiedy za Leszka Czarnego biskup krakowski, Paweł z Przemankowa, zorganizował spisek i został za to uwięziony, na księcia spadła klątwa papieska.

Na Kazimierza Wielkiego biskup Bodzanta rzucił klątwę za opodatkowanie dóbr kościelnych. Król nie chciał się jednak tej klątwie poddać i kanonika Baryczkę, który mu pismo donoszące o klątwie przywiózł, rzucił wraz z pismem do Wisły, za co z kolei został wyklęty przez papieża. Papież Benedykt XII dla wymuszenia zwiększonego świętopietrza, obłożył klątwą miasta śląskie — Cieszyn, Gliwice, Głogów, Koźle, Racibórz i Zory, a także ziemie pomorską i chełmińską.

Królowie z dynastii Jagiellonów popadali również w ostre konflikty z papieżem. Np. Kazimierz Jagiellończyk zabronił wstępu do Polski legatowi papieskiemu Hieronimowi.

Nuncjusze papiescy w XVI w. byli szpiegami na rzecz Austrii. Dla cesarza austriackiego pracował nuncjusz Wincenty Laureo i skompromitowany musiał opuścić Polskę. Szpiegiem był również nuncjusz Hannibal di Capua. Za pośrednictwem nuncjuszków część wyższego duchowieństwa przechodziła na płatną służbę wrogów kraju.

Kiedy Jan Sobieski zawarł korzystny dla Polski traktat z Turcją (w Zórawnie) zorganizowano przeciwko niemu zbrojny bunt.

Agentami austriackimi byli nuncjusze Martelli i Pallavicini. W czasach walk Leszczyńskiego z Augustem Sasem nuncjusz Piassa podejrzewając biskupa Załuskiego o sprzyjanie Leszczyńskiemu, odesłał go do papieża.

Prymas Łubieński kumał się z Rosją carską i przyjął od Repnina 324 tys. Jego następcą otrzymywał od Rosji stałą gażę w wysokości 5 tys. dukatów miesięcznie. Prymas Ostrowski podpisał podanie do Repnina domagając się wywiezienia na Sybir patriotów Sołtyka i Załuskiego. Biskup Kossakowski był na usługach ambasadora rosyjskiego Ingelstroema, a biskup Massalski donosił carycy Katarzynie, że o ile otrzyma 60 tys. dukatów, to przy

współdziałanie szlachty litewskiej zawiąże konfederację w celu poparcia żądań Rosji.

Biskup Wojciech Skarszewski mocą urzędu biskupiego zwolnił z przysięgi na wierność Konstytucji 3 Maja urzędników policji.

Watykan potępił powstanie listopadowe, a po stłumieniu powstania krakowskiego biskup Wojtarowicz stanął po stronie rządu austriackiego. Powstanie styczniowe również zostało potępione przez papieża. I tak od czasów najdawniejszych aż do chwili obecnej Watykan i jego przedstawiciele byli ustosunkowani wrogo do Polski. Papieże byli i są odwiecznymi wrogami Polaków. Pius XII błogosławił armaty niemieckie, Paweł VI przyjmuje na audiencji odwetowców zachodnio-niemieckich, a kard. Wyszyński wraz z episkopatem podpisują „orędzie”, w którym wspólnie przebaczą Niemcom krzywdy i proszą o przebaczenie.

KALENDARZ WYDARZEŃ

16.2.1953 r. zmarł w Scranton (USA) KS. BISKUP FRANCISZEK HODUR. Bp Hodur urodził się 1.4.1866 r. w Zarkach k. Chrzanowa (woj. krakowskie). Był organizatorem i Pierwszym Biskupem Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. W r. 1893 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa rzymskokatolickiego. W r. 1897 posłuchał głosu wyzyskiwanego przez kler niemiecki i irlandzki ludu polskiego na emigracji i przejął kierownictwo niezależnej parafii od Rzymu. Zorganizował szereg parafii i w r. 1907 został konsekrowany na biskupa w Utrechcie w starokatolickiej katedrze przez Arcybpa. Gerarda Gula, Bp. Jakuba Jana van Thiela, Bp. Mikołaja Spita.

19 LUTEGO 1473 r. urodził się MIKOŁAJ KOPERNIK, najślawniejszy astronom polski. Jego dzieło („O obrotach ciał niebieskich”) zostało potępione przez Kościół rzymskokatolicki i umieszczone na indeksie ksiąg zakazanych.

14 LUTEGO 1878 r. urodził się wielki poeta polski LEOPOLD STAFF.

15 LUTEGO 1564 r. urodził się GALILEUSZ GALILEI, uczony, prześladowany przez Watykan.

LUTY

N	13	Sześćdziesiątnica, Grzegorza, Katarzyny
P	14	Walentego, Cyryla
W	15	Józefa, Faustyny
S	16	Trzynasta rocznica śmierci Ks. Biskupa F. Hodura
C	17	Juliana, Zbigniewa
P	18	Symeona, Konstancji
S	19	Konrada, Marcelego



KĄCIK GEOGRAFICZNY

NAJWIĘKSZE WODOSPADY ŚWIATA

Angel Falls (Wen.)	Wys. w m.	979
Utigards (Norwegia)	„	610
Sutherland (Nowa Zel.)	„	581
Siklawa (Polska)	„	64
Niagara (USA/Kanada)	„	60

NAJDEUŻSZE RZEKI ŚWIATA (W KM)

Missisipi-Missouri	7330 km
Nil	6671 „
Amazonka	5500 „
Jangcy-Ciang	5260 „
Parana	4700 „
Mackenzie-Athabaska	4600 „
Mekong	4500 „

WAŻNIEJSZE KANAŁY

1. Sueski	dług. 160 km
2. Kiloński	98 „
3. Manchesterski	64 „
4. Noord Zel	25 „
5. Koryński	6 „

NOWY TYP ŁODZI PODWODNEJ

Koncern Reynolds Aluminium Co w USA skonstruował nowy typ łodzi podwodnej z lekkiego stopu aluminiowego. Łódź ta waży 1/3 tego, co waży łódź podwodna wykonana ze stali. Wyposażona jest w kamery telewizyjne i sondy radiowe. Opuszczać się może na głębokość ok. 5,5 km.



Niedługo już pożegnamy zimę-staruchę. Dlatego raz jeszcze chcemy pokazać naszym czytelnikom fotosy ukazujące, mimo wszystko, urok tej pory roku. Jeden z fotosów to pocztówka nadesłana od Czytelników z Czechosłowacji na ręce ks. red. T. Gorgoła



Witold Nanowski

K U L I G

W nocie białe od śniegu, od księżycy złote —
we dnie kiedy śnieżycy tańczy i kołuje,
kiedy dźwięczą kantary zimową ochotą,
z upojeniem w szaleństwo się twoje wpatruję.

Kołyśko rozhukana śnieżnego tyfana,
cwałujących rumaków zastępy bezkresne,
okryte wulkaniczną, tryskającą pianą,
błędne wizje karawan mknących bezcielesne.

Białe szaleństwo zimy i szaleństwo śniegów —
skrzydlate, brylantowe o orlim oddechu —
jeszcze raz unieś ciało w niewstrzymanym biegu,
jeszcze raz zanurz duszę w świetlanym bezgrzechu.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumerata na kraj przyjmuje urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 75, 19.70 DM, 23.40 NF, 1.13.6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 2.10,5 £A, 26,4 J.E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Na zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Zakłady Wkłoslodrukowe BSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 159. M-47.